

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Przypominając szanownym abonentom o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty, możliwie wczesne nadsyłanie której jest pożądanem, nadmieniamy, iż początek rozpoczętej świeżo powieści *Werytusa p.t., NA OŚLEP*“, wszyscy nowo-przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Klasztor ten i inne które na wschodzie widziałem, są arcyniewygodne, często nie mające warunków najkonieczniejszych do życia, bo powietrza i miejsca; mogą one tylko zrazić ludzi, którzyby do nich bez powołania wstąpili, a złamane dusze do resztyby się tu połamały; — ale ja w cichości podziwiałem bohaterstwo tych, nikomu nie znanych ascetów, którzy w ubóstwie pracy, poniżeniu, zdala od swoich, pozostają w tych nieznośnych warunkach, dlatego tylko, żeby służyć bliźnim swoim. Pomimo tego, pomimo surowej reguły, miłym był bardzo, nie tylko spokój, ale dobry humor w tym klasztorze panujący. Brat zakrystyan, siedzi sobie w zakrystyi, majstruje koło różańców i ornatów, i oczy mu się śmieją; przełożony wesoły i uprzejmy, brat kanafarz także, słowem wszyscy ilu ich tam widziałem. Jeden tylko O. proboszcz miał minę, jakby ciągle zafrasowanego człowieka. W tym kościele najczęściej odprawiałem Mszę Św., spotykając się w zakrystyi z kapłanami przeróżnych zakonów i obrządków.

Raz po Mszy, zobaczyłem wielkie przygotowania: urządzono katafalk, na chórze zebrało się kilkunastu chłopaków, mając na czele młodego zakonnika — miał się odprawiać jakiś wielki anniwersarz żałobny. Czekam, jak też zaśpiewają, bom jeszcze śpiewów tutejszych nie słyszał. Wychodzi Msza, odzywają się organy — bardzo przyjemny głos mają; aż na znak dany, kiedy nie wrzasną chłopcy, natężywszy wszystkie siły — gwałtu, jakby im kto sztyło po sam trzonek w ciało wraził. Chciałem zaraz pierzchnąć ale się przemógł. Słucham chwilę — nie, nie wytrzymam, więc zwinąłem chorągiewkę i w nogi. Bystre oko magistra chóru dojrzało mnie jednak na prezbteryum. W parę dni potem wracam z refektarza przez chór, a oni tam znowu do koncertu się szykują; przemykam się cichaczem, ale braciśzek mnie złapał i pyta: „a signor canonico był wtenczas na Mszy żałobnej i słyszał; a cóż, pięknie moi chłopcy śpiewają? — *Sicuro, sicuro*, mają zdrowe gardła — ale dodałem w duchu, niech uszy moje już tych słowików więcej nie sły-

szą. Niestety, słyszały i daleko gorsze rzeczy słyszały, ale o tem potem — kiedyś.

Niedaleko kościoła N. Panny, przy tej samej głównej ulicy Pery, znajduje się kościół Św. Antoniego, a przy nim niewielki klasztor XX. Bernardynów (8 kapłanów i 4 braciśzków). Jest to najstarsza w Konstantynopolu parafia łacińska. Ciekawą byłoby rzeczą wyliczenie różnych przejęć kościoła i klasztoru; mogliby z niego czytelnicy mieć pojęcie o wielkości zaparcia się, męztwa i wytrwałości tych ludzi, przez wieki całe, gdy szło o utrzymanie stanowiska, na jakim ich Bóg przez przełożonych postawił. Nie wdaję się jednak w historię, bo obawiam się być rozwlekłym; wspomnę tylko o zakładach, do tej parafii należących. W klasztorze mają szkółkę elementarną dla 40 — 50 chłopców (z tych pewna liczba na ich utrzymaniu); szkółkę dziewcząt od tegoż klasztoru zależną, prowadzą siostry z Ivres od Niepokalanego Poczęcia. Dalej zakonnicy udzielają pomocy duchownej w szpitalach: włoskim, municypalnym i niemieckim. Przy kościele związane stowarzyszenie tercyarskie, liczące 110 członków, i co miesiąc mające swe zgromadzenia; nadto bardzo liczne zgromadzenie „paska Św. Franciszka“ i Św. Antoniego Padewskiego.

Na przedmieściu Pankaldi widziałem największy ze zwiedzonych przeze mnie tutaj kościołów, katedrę pod wezwaniem Św. Ducha, zbudowaną przez Arcybiskupa Hillereau w 1846 r. Kościół składa się z trzech naw; boczne mają w górze galerye, na których mieszczą się w czasie Mszy dziewczęta z pensyonatów, zależnych od tego kościoła. Prezbteryum ma sklepienie, zresztą w całym kościele sufit zdobny kasetonami. Ksiądz organista, który mnie oprowadzał, pokazywał na chórze nowe organy, ale jakiejś dziwnej budowy, o tak skomplikowanych registrach, że nie wiem jak on sobie z nimi radę daje.

Już w Konstantynopolu zauważyłem, co później wszędzie na Wschodzie widziałem, że organy od przodu są zakryte transparentami z obrazem jakiego Świętego, albo poprostu czerwonym lub zielonym. W czasie gry, gdzieś się on podziewa. Organy zwykle mają formę szaf — nasze bez porównania ładniejsze. Głos także inny; nie umiem tego określić, ale wydał mi się bardziej miękki, takim jak w naszych starych — terazniejsze mają bardziej twarde i jędrny. Pochodzi to podobno od przewagi dud i piszczałek drewnianych nad metalowemi.

Byłem bardzo ciekawy kościoła Św. Ludwika, ale w żaden sposób odkryć go nie mogłem. U XX. Bernardynów pokazano mi uliczkę, idącą w dół, tuż koło ich kościoła. Wahałem się — uliczka była wązka, brudna, zaśmieconą — czyżby to było wejście do poselstwa francuzkiego, przy którym jest ten kościół? Tak jednak było. Uliczka pochylała się bardzo i wkrótce z przyjemnem zdziwieniem, znalazłem się na obszernym dziedzińcu poselstwa. Pałac duży, zieleni mnóstwo, z prawej strony kościół. Niewielki on co prawda, ale zewnątrz i wewnątrz doskonale utrzymany. Wszedłem. Kiedym się przypatrywał obrazom w trzech ołtarzach i kościołowi, spostrzegłem, że na prezbteryum wchodzi młodzi duchowni z brodami i wąsami, i że coś ich niezwykle dużo. Poszedłem do zakrystyi, by zasięgnąć jej-

zyka i dowiedziałem się, że tu jest seminaryum, że właśnie ma być zaraz „le salut“ i że przełożony O. Marcelli, kapucyn, jest obecnie na dziedzińcu.

— Prowadźcież mnie na ten dziedziniec (już klasztor, nie zaś do poselstwa należący). Znalazłem się na dużym placu, do którego przytykał z jednej strony kościół, z dwóch innych ogromny dom dwupiętrowy, z czwartej ogródek, za którym niżej był ogród poselstwa. Dalej widać było mieszaninę domów, Bosfor i Azyę.

Weselej mi się zrobiło na widok przestrzeni i drzew, a kapucyn, którego miałem przed sobą, dopełniał przyjemności. Był to starzec niewielkiego wzrostu, o dużej, siwej brodzie, niezmiernie żywym oku i wesołej jowialnej twarzy. Najsympatyczniejszy człowiek. Dowiedziałem się od niego, że te gmachy on sam pobudował, seminaryum on sam założył i kieruje nim przy pomocy kilku księży i 3 braciszków. Wszystkich wychowawców było 48, z tych 16 stanowiło seminaryum większe i nosiło sutannę, reszta zaś miała świeckie suknie.

Poszedłem zwiedzić zakład, cele kleryckie, mieszkania Ojców; tymczasem, gdy z przełożonym w ubogiej jego celi gawędził, skończyło się nabożeństwo, najwięcej podobne do naszej adoracji N. Sakramentu, i na dziedzińcu zawrzało. Poważniejsi chodzili gawędząc, większość grała w palanta, podskakując, śmiejąc się i nie załując gardła. Kapucyn mi wskazywał z góry: oto ten pochodzi z Trebizondy, tamten ze Smyrny, ten z Adryanopola — bo trzeba wiedzieć że seminaryum to, jest wspólne dla wszystkich dyecezyj łacińskich Turcyi europejskiej i Małej Azji (nie włączając Ziemi Św.), i że przed O. Marcellim nie było żadnego seminaryum. Więc skądże brali się księża, i czy nie dawał się czuć ich brak? Wszystkie zakony miały i mają swe nowicyaty, i te dostarczają największego kontyngensu kapłanów; świeccy zaś przyjeżdżali z Zachodu, albo kształcili się sami przy innych księżach, jak kto mógł. Oczywiście, takiego rodzaju przygotowanie niewiele było warte, i katolickie świeckie duchowieństwo na Wschodzie było w bardzo nędznym stanie pod względem naukowym, a podobno i nietylko naukowym. Patriarcha jerozolimski Valerga, chcąc temu zaradzić, założył u siebie prawidłowo zorganizowane seminaryum, teraz powstało drugie w Konstantynopolu; daj Boże, żeby owoc tych usiłowań był obfity i dobry!

Za to pod względem liczby, stosunek przedstawia się bardzo pomyślnie. Turcyja, łącznie z państwami hołdowniczemi, liczy 24,147,440 całej ludności, w tem katolików różnych obrządków jest 797,600, którzy posiadają 1,359 kościołów i kaplic, obsługiwanych przez 1,806 kapłanów zakonnych i świeckich, oraz 289 braciszków klasztornych. Obrządki zaś katolickie w państwie ottomańskiem, są następujące: a) Łaciński, w nim 1 patriarchat (Jerozolima) 1 wikaryat patriarcalny (Konstantynopol) 1), 2 wikaryaty

1) Konstantynopolitański wikaryat patriarcalny, jest zarazem i delegacją.

apostolskie, 2 delegacje apostolskie, 4 arcybiskupstwa, 3 biskupstwa; b) Ormiański—1 patriarchat, 2 arcybiskupstwa 15 dyecezyj; c) Syryjski — 3 archidyecezye, 6 dyecezyj; d) Koptyjski (w Egipcie) 1 prowikaryat apostolski; e) Syryjsko-Chaldejski — 9 dyecezyj; f) Maronicki — 7 dyecezyj; g) Grecko-Melchicki — 4 archidyecezye, 7 dyecezyj; h) Słowiański — 2 wikaryaty apostolskie.

Oprócz tego, rozmaitego rodzaju misye i misyjne zarządy sprawują zakonnicy: Franciszkanie, Bernardyni, Reformaci, Kapucyni, Karmelici, Dominikanie, Pasyoniści, Lazzaryści, Jezuiti, Misyonarze afrykańscy z Lyonu, Zmarłychwstańcy, Augustyanie, Trapiści i księża Gruzini.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WYI M Y.

III.

Jeden z was, już po zaczęciu walki z ideałami chrześcijańskimi, stając, jak to szumnie określił, „na wyłomie“, powiedział: „Nikt nie pluje w źródło, z którego się nieraz napił ożywczej wody, ale zapleśniałe i błotniste bagna szlamować należy“.

Orzeczenie nadzwyczaj trafne i do waszej roboty mionionej daje się wybornie zastosować. My także nie plujemy w źródło z ożywczą wodą, tylko wypada się porozumieć, co właściwie jest takim źródłem, a co zapleśniałe i błotnistym bagnem? Bo i to się zdarza na pustyni—kiedy już weszliśmy na różne porównania—że spragniony w długiej podróży wędrowiec podlega od czasu do czasu złudzeniom zwanym mirażami. Zdaje mu się dostrzegać z oddalenia oazę z ożywczym źródłem; przyspiesza więc kroku i dopiero po pewnym czasie pada znużony, wyczerpany, na skwarowym piasku, — oaza a właściwie miraż rozplynął się, i smutne rozczarowanie sprawia wędrowcowi jeszcze większe męczarnie.

Zrywa się jednak i zbiera resztki sił aby marnie w pustyni nie zginąć. Nareszcie tuż pod jego stopami ukazuje się woda. Teraz doskonale widzi i czuje że to nie miraż, nie złudzenie, ale istotnie źródło, nad którym się pochyla i chciwie z niego pije. Nowe wszakże następuje rozczarowanie. Woda jest, ale jest to zapleśniałe i błotniste bagno, wstręt oraz obrzydzenie budzące.

— Co mi tam—powiada wędrowiec—jestem spragniony i pić będę, niech się nawet otruję później tą wodą, ale przynajmniej teraz ugaszę męczące pragnienie.

Ta pustynia to życie,—ci spragnieni to wy,— a bagna z trującą wodą, którą opijaliście się i innych nią częstowali— to cała wiedza odpychająca wszelkie wskazania religii objawionej, dążąca do apoteozy materji i widząca tylko w niej początek, cel, wreszcie koniec wszechbytu i wszechistnienia.

Powrót ten istotnie później nastąpił i odtąd proboszcz mógł być pewnym że wykończenie kościoła jest już kwestją niedługiego czasu, bo kolator zaczął się okazywać niezwykle hojnym.

Hojność ta była wpływem podziwu nietylko dla samego kościoła, jako dzieła sztuki, ale i dla jego twórcy, księdza Józefa.

Stefan Stawiński, człowiek wysoko wykształcony i wielki estetyk, ujrawszy po raz pierwszy kościół gotycki, o imponującym frontonie, na sztucznie urobionym tarasie, z dawnego sadu proboszczowskiego, zdumiał się, nie marząc nawet aby coś podobnego w jego Grzelcu, brudnej, lichej mieścinie, mogło być wzniesione.

— Ależ to istne czary, szanowny proboszczu — rzekł kolator, ściskając rękę księdza Józefa, gdy stanęli przed kościołem. — Turycy będą umyślnie przyjeżdżali do Grzelca, aby podziwiać ten pomnik architektury, zwłaszcza że to współczesny, a bieżąca epoka wcale się nie odznacza rozkwitem budownictwa, szczególnie u nas...

Od tej pory, między proboszczem a kolatorem zadzierzgnął się węzeł szczerzej sympatyj, zamienionej, jak zobaczymy niebawem, w serdeczną przyjaźń.

Lecz musimy powrócić do przerwanej wątku rozpoczętego opowiadania, gdy pan Mateusz Gwóździński, przemienniejszy kożuszek na letni kitel, z gazetami pod pachą,

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— Osobliwość... osobliwość... zkadźże znów pieniądze? — wykrzyknął zdumiony emeryt.

— Chory, który uchodził za sknerę, dusigrosza, jedną się z Bogiem, wręczył mi piętnaście tysięcy rubli na kościół... Patrz ojcze, mam całą plikę listów zastawnych — rzekł ksiądz Józef pokazując ua spory pakiet, wciśnięty pod sutannę na piersiach.

Innym razem, gdy już świątynia była pod dachem, a wysoka wieża strzelała ku Niebu, jak modlitwa sprawiedliwego, proboszcz grzelecki biedząc się zkadź dostać pieniędzy na wykończenie posadzki, otrzymał list od p. Stefana Stawińskiego, swego kolatora, który od lat ośmiu ani razu nie zajrzał do kraju, zostawiając Grzelec i przyległe folwarki pod opieką rządców.

Kolator dość skąpo dotychczas, za pośrednictwem swego plenipotenty, udzielając składki na budowę kościoła, po raz pierwszy skreślił do proboszcza uprzejmy list z dołączeniem przekazu na 3,000 rubli, i zarazem powiadomił, że spodziewa się niezadługo powrócić do Grzelca.

Ci wszyscy którzy, zachęceni przez was, gasili pragnienie z bagna „zapleśniałego i błotnistej“, czyż nie zlorzeczyli i do dziś dnia nie zlorzeczają swoim mistrzom i przewodnikom, kiedy po przejściu pewnego czasu trucizna zaczęła działać w ich organizmie duchowym, a męczarnie pragnienia wróciły jeszcze z większą mocą? Czyż możecie się pochwalić zapewnieniem społeczeństwu dobrobytu materialnego i moralnego? Czy to wasze bagienko, zwane „moralnością niezależną“, istotnie uczyniło ludzi lepszymi, szlachetniejszymi, a przede wszystkim szczęśliwszymi, bo wszak obiecywaliście w swych programowych hasłach moc szczęścia i zadowolenia dla wszystkich, którzy pójdą za wami?

Tysiączne fakta zaprzeczyły waszym obietnicom i dziś każdy trzeźwy, nieuprzedzony i logicznie myślący człowiek musi, chociażby z zestawienia faktów spełnionych, wyprowadzić wnioski, że wy umieliście burzyć nie tylko „przesady“ i „zabobony“, ale wszelkie przyrodzone dobro duchowe, piękno, prawdę, cnotę i wszelkie ideały, nie nie umiając zbudować, — nie oprócz łamigłówek wiedzy ograniczonej, oprócz szyderstwa, drwin, doboru płciowego, nienawiści i zaciętej walki o byt, będącej wcieleniem rzymskiej sentencji: *homo homini lupus*.

Wspomnieliśmy już poprzednio, coście zrobili dla wiedzy, sztuki i filantropii, a teraz należałoby się przyjrzeć skutkom waszych haseł w życiu publicznym i rodzinnym znacznego odłamu społeczeństwa, odłamu zwanego przecież inteligencją, więc bezpośrednio lub pośrednio wpływającego na całe masy maluczkich.

Ale po cóż my mamy roztaczać ów obraz, kiedy jeden z waszych, i to nie byle jaki, lecz sam „mistrz“, niedawno, bo przed paroma miesiącami, najlepiej i najdosadniej scharakteryzował stan rzeczy, będący owym bujnym krzewem wyrosłym z tych ziarenek, któreście tak starannie zasiewali.

Prosimy bo dobrze zauważyć, jakie rozpamiętywania w Wielkim tygodniu przed Zmartwychwstaniem Pańskim zostały zamieszczone w tygodniku „Prawda“. Oto dosłowna cytata:

„Znowu w tym tygodniu świat chrześcijański obchodzi wielką pamiątkę męczeństwa i śmierci Chrystusa i znowu staje on przed nią jako zatwardziały grzesznik. Bo jakże na drogach swoich zatarał ślady Chrystusa! Gdzież jest ta bezgraniczna miłość, której wspaniały hymn brzmi w ewangelii? Gdzie ta niepokalana czystość uczuć, ta bezsamolubna ofiarność, ta niewzruszona siła przekonania? Zestarczyły wiek nasz wygrywa dzikie melodie na trzech strunach swej liry: nienawiści, bezwstydy i drwinie. Wszystkie dawne pieśni przerobił on i dostroił do tego szczególnego instrumentu. Gdyby dawno zmarli powstali z grobów, możeby nam powiedzieli, że i dawniej nienawiść wyła, bezwstyd wrzeszczał, a drwina uśmiechała się złośliwie. Nam jednakże, znającym przeszłość tylko z historii, zdaje się, że nie

wrócił na ganek, aby podług uczynionego planu oddać się lekturze na świeżem powietrzu, zanim sygnaturka wezwie do kościoła na Mszę Ś-tą.

Zamiar przeczytania gazet musiał być wszakże zaniechany, gdyż przed gankiem oczekiwał ktoś, kłaniający się nisko staremu emerytowi.

Pan Mateusz miał krótki wzrok, i dopiero po zbliżeniu się jeszcze o kilka kroków, poznał w oczekującym Mendla Filozofa, najzamożniejszego kupca w Grzelcu, patryarchę i nestora ludności żydowskiej, gęsto osiadłej w miasteczku.

Mendel, rówieśnik pana Mateusza, miał wygląd sympatyczny.

Ubrany w staroświecki atłasowy żupan, przepasany pasem jedwabnym, z białą jak mleko brodą, o ruchach poważnych, bez zbytnej poufałości lecz i bez uniżoności podszedł do emeryta, mówiąc:

— Kłaniam się pięknie panu asesorowi. Jak zdrowie godnej osoby?

— Pomalutku, panie Mendlu, pomalutku, a wasze?

— Trzymam się, chwalić Boga, dobrze, chociaż to osmdziesiąt skończy akurat w pierwszy dzień kuczek.

— Toś o cały rok młodszy odemnie... Ale będziesz żył długo, bo wcześniej wstajesz. A gdybyś się jeszcze wodą oblewał, to powiadam ci, mój Mendlu...

było w niej okresu, w którym te trzy upiory występowały częściej i zuchwalej. Jednostki i gromady ludzkie, mianujące się chrześcianami, głoszą tak otwarcie nienawiść, Hebbesowską „wojnę wszystkich z wszystkimi“, jak gdyby ona była przykazaniem Chrystusa, który nigdy nawet tego słowa nie wymówił. Widzimy przytem otwarte wnętrza dusz egoizmem zbrudzonych, zdziczałych, zezwierzęconych, które popisują się śmiało swoją sromotą, jak gdyby Chrystus kiedykolwiek ją błogosławił. A wśród tej nienawiści i z tego bezwstydu wyrwa się ustawicznie szyderczy chichot z każdej rzeczy, z każdej myśli, z każdego czynu, który nie napiętnował się bezczelnością. Zaiste, ów świat cywilizowany w rozmaitych epokach mniej lub więcej naruszał rozmaite przykazania dekalogu, ale chyba nigdy bardziej nie grzeszył przeciw pierwszemu, nigdy bardziej „nie brał imienia Chrystusa nadaremnie“. Wyjął on go ze swego serca i włożył sobie na wargi.

Po przeczytaniu powyższego ustępu, mimowoli wyrwa się okrzyk zdumienia: jakto, czyż to istotnie w „Prawdzie“ wydrukowano? — w tej samej „Prawdzie“, w której rocznikach, w setkach artykułów, szydzono z religii i moralności zawistej od Boga, wydrwiewano „przesady“ wiary i naśmiewano się ze sług Ołtarza? Tak, w tej samej „Prawdzie“, zabrzniał bolesny, niewątpliwie szczerzy okrzyk, przy zastanawianiu się nad zanikiem w ludziach cnót chrześcijańskich, nad „zatartymi śladami Chrystusa“.

Autor przecież, zadając cały szereg pytań, nie umie czy też nie chce, udzielić wyjaśniających odpowiedzi. Pragniemy go wyręczyć w tym względzie.

Pytasz się pan: „gdzie jest bezgraniczna miłość, której wspaniały hymn brzmi w Ewangelii, i gdzie ta niepokalana czystość uczuć, bezsamolubna ofiarność, niewzruszona siła przekonania?“ Ależ tylko wśród tych, którzy wierzą i „nie biorą imienia Chrystusa nadaremnie“. Chcesz pan zobaczyć „bezgraniczną miłość i bezsamolubną ofiarność?“ — pofatyguj się więc do szpitali lub domu podrzutków, a tam znajdziesz miłość taką i ofiarność „bezsamolubną“, wśród pielęgnujących ehorych i dzieci Siostr Miłosierdzia.

I niepokalaną czystość uczuć z łatwością pan odszukasz w ogniskach rodzinnych, ale tylko w takich, z których nie wygnano Boga, w których ojciec — głowa domu — nie prawi, że dogmaty katechizmowe to bajeczki mitologiczne, i nie miota się gdy mu nakazują chrzczyć, a później po chrześcijańsku grzebać zmarłe dzieci.

Pragniesz pan zobaczyć niewzruszoną siłę przekonania? I to nie jest niepodobnem, o ile naturalnie nie będziesz pan odbywał wędrówki po salonach finansjery warszawskiej, lub po redakcyjach nawet pseudo-konserwatywnych dzienników warszawskich, tylko gdy się pofatygujesz do celi zakonnika (gdyby żył nieodżałowany, świętobliwy O. Prokop, tambym pana przede wszystkim zaprowadził), do niejednego kapłana, nareszcie i świeckiego lecz nieobłudnie religijnego człowieka. Gdybyś jeszcze pan dobrodziej zechciał poświę-

— Po co ja się mam wodą oblewać, kiedy nie jestem brudny?

— Ale widzisz, panie Mendlu, higiena... a higiena to zdrowie... — tłumaczył pan Mateusz, chcąc namówić Mendla do ablucyj.

— I tak ja zdrow, chwalić Boga; a kiedy jest dobrze, po co ma być lepiej? — odparł Filozof, uprawiający istotnie swojską filozofię.

— Osobliwa... skromność... To coś niby jak powiedział Kochanowski: „Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swoim“... Ale wy judajcykowie nigdy przecież tylko na swoim poprzestawać nie lubicie — wyrwało się panu Mateuszowi.

— Rozmaicie bywa, panie asesorze, wszak i katoliki chciwe bywają — zaoponował Mendel, gładząc swą śnieżną brodę.

— Naturalnie, naturalnie, nie myślę ci zaprzeczać, panie Mendlu. Och, i katolicy bywają chciwi, i jak jeszcze chciwi... to nie... osobliwość — rzekł skwapliwie pan Mateusz, dla załagodzenia poprzedniego zdania o judajcykach, gdyż stary emeryt należał do optymistów z epoki zapędów „asymilacyjnych“.

— Pan asesor, wiadomo, dobry człowiek, i pan asesor przekona się, że my żydzi mamy sumienie i każde religie szanować potrafimy. Ja tu od nasze wszystkie grzeleckie

cić kilka dni czasu na wycieczkę do Częstochowy na Jasną Górę, zwłaszcza w obecnej porze pielgrzymek, zobaczyłbyś tam setki ludzi o „niewzruszonej sile przekonania“.

Wszystko to się znajdzie, nawet bez latarni Dyogeneza, i my, „marne świstki“, dość często takich ludzi ukazujemy, przemilczając natomiast o gwiazdach i gwiazdeczkach firmamentu teatralno-artystycznego, bo w robocie publicystycznej, robocie uczciwej, trzeba koniecznie żywe przykłady, świetlane postacie na wierzch wydobywać, chociażby dla zachęty innych i chociażby dla wykazania że nie wszędzie „zestarzały wiek nasz wygrywa na swej lirze dziekie melodye: nienawiści, bezwstydu i drwiny“.

Bo któż, moi panowie, tę lirę tak nastrajał przez ćwierć wieku przeszło? Któż urabiał wnętrza dusz, „dziś egoizmem zbrudzonych, zdziczałych, zezwierzęconych, popisujących się jeszcze swoją sromotą“?

Chyba nie my, nawołujący wciąż do opamiętania przed hasłami niewiary i egoizmu, głoszonemi przez was zamiast „prawd ewangelicznych“? Jeżeli uzalacie się na „szyderycy chichot z każdej rzeczy, z każdej myśli i z każdego czynu, który nie napiętnował się bezczelnością“ — sami sobie winę przypiszcie, bo ów „chichot“ z waszych ust się rozległ po raz pierwszy i rozbrzmiał później całą gamą bezczelnego, spazmatycznego śmiechu, któremu chyba, — jeżeli wcześniej nie przyjdzie refleksja, — tylko Anioł śmierci każe zamilknąć na zastygłym obliczu szyderycy.

Tak, tak, moi panowie, zgadzamy się z wami najzupełniej, gdy powiadacie że „wszystkie dawne pieśni przerobiliście na dzikie melodye, wygrywane na owym szczególnym instrumencie“. Zgadzamy się również i na takie orzeczenie: „Literatura nasza jest pięknem, wspaniałem drzewem, na którym wylega się i rojno rozłazi plugawe robactwo, które toczy jej owoc, jej zielone liście, jej rdzeń, nie pozostawiając nic innego z swej pracy nad bezużyteczną trociną“.

Ale nie możemy się żadną miarą zgodzić na śmieszne pretensje do zasług położonych dla społeczeństwa, do pożądań utrzymania kierunku przebrzmiewającego i odpływającego daj Boże na zawsze. Rozumiemy tych z was, którzy wnoszą skargi na „upiory występujące zuchwale“, ale ci którzy wykrzykują: „my żyć nie przestaniemy!“ — homeryczny śmiech mogą tylko budzić.

I śmiejąc się, a pocichu litując nad wami, stosujemy do was te same uwagi i rady, jakieście przed ćwierćwiekiem „Przegląd Tygodniowy“ z r. 1871) zwracali względem poprzedników.

A więc „wiedziecie, że was siły opuściły, jesteście sterrani pracą (!) i wiekiem, wzrok wasz się stepił na widoki nowe, umysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl, pozbawiona życia, kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie. Nie grzeszycie może tyle przez złe chęci, ile przez naturalną niemoc. Całe nieszczęście w tem, że przeciągnąwszy swój żywot zbyt długo, obok strat zyskaliście nadto wadę nałogu przewodniczenia in-

żydki przyniósł do pana proboszcza pięćset rubli, co my zebrali na ten kościół...

— Jakto?... żydzi dają pieniądze na kościół chrześcijański? Najosobliwsza osobliwość... jeszcze nigdy o czem podobnym nie słyzał! — zawołał zdumiony pan Mateusz.

— Przecież taki gmach — rzekł Mendel, ukazując ręką na mury świątyni — to wielki zaszczyt dla naszego miasteczka. My, chociaż żydzi, cieszymy się patrząc na rarytne fejn budowe. Pan proboszcz, syn pana asesora, dokazał wielkiej sztuki w Grzelcu wystawić taki gmach, jakiego i w Warszawie trudno spotkać. My też w szkole uradzili i zaraz zebrali pieniądze; niech pan proboszcz ma na potrzebne wydatki. Grzeleckie żydki z chrześcijanami dobrze żyją, dla czegożby im nie mieli dopomódz — zakończył Mendel Filozof swoją tyradę, uderzając się charakterystycznie po kieszeni, jakby wskazywał, że tam są pieniądze dla „pana proboszcza“.

— Osobliwość... osobliwość... — mruzczał pan Mateusz, a ujrawszy syna wychodzącego właśnie z brewiarzem pod pachą na ganek, aby podążyć do kościoła, zawołał z ferworem:

— Widzisz, Józiu, miałem rację gdy mówiłem że żydzi nie są tak źli, jak ich zaciekli antysemita opisują. Radbym żeby tu był Jeleński i usłyszał poczciwe słowa pana Mendla...

nym. To was w każdym razie nietyle broni, ile szkodliwymi i nieużytecznymi czyni.“

I jeszcze jedną apostrofę *własną* przypomnijcie sobie i zastosujcie do siebie: „Wy wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcie, na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód przeciągnąć dlatego, aby wschód jak najpóźniej nastąpił? Czyż jeszcze będziecie się upominali o to, że niesprawiedliwie was potępiamy? Ustąpcie więc z drogi wy wszyscy, którzy ją tylko zawałać możecie, lub dopędzajcie szybciej od was biegnących.“

Nie mamy pretensji do wyczerpania przedmiotu, ani do jakiegoś historycznego wykazania przebiegu całej waszej działalności i całej waszej roboty w minionym okresie czasu, lecz i na to pora przyjdzie, a Jeske-Choiński swoje studjum „O pozytywizmie warszawskim“ niewątpliwie uzupełni nowemi szczegółami.

Chcieliśmy tylko w trzech artykułach wykazać z jednej strony wasze zaciętrzewienie i waszą pychę, przygadliwym rozpamiętywaniu „zasług przeszłości“ waszej, z drugiej zaś przedstawić, jako znamienity rys: rozdźwięk widniejący w zasadniczych poglądach wśród waszej drużyny, biorącej się wprawdzie zwykle za bary, gdy chodziło o byt, lecz zawsze zgodnej w programowej robocie szerzenia niewiary i „moralności niezależnej“.

Obecnie przecież ze szpalt dwóch organów postępowych poczynają wiać różne prądy. Kiedy ex-Jowisz i antreprenier postępu warszawskiego „wyszukuje w kołczanie swym“ dawno zaśnieżone już strzały polemiczne i osłabioną dłoń ciska je prawie na oślep, ex-mistrz z „Prawdy“ zaczyna przekładać nad wszelką walkę, — spokoj filisterski, a jeżeli jeszcze kiedy niekiedy zrzuci nowo przybraną toę powagi olimpijskiej, wówczas rozdziera tę toę i płacze nad ludzkością wyprawiającą orgie: „nienawiści, bezwstydu i szyderystwa“...

Powiedział któryś z myślicieli chrześcijańskich, że Opatrzność czasami dlatego utrzymuje przy życiu pewne jednostki i pozwala im nawet dobieść sędziwych lat, aby jeszcze na tym świecie cierpiały nad upadkiem własnej wielkości i doznawały upokorzenia, że dawni wielbiciele złorzeczą im i odwracają się od nich. My przecież w tem widzimy Boga Miłosiernego, Nierychliwego, Czekaającego wciąż na upamiętanie nawet najzatwardziały grzeszników. My wierzymy w dogmat o łasce Bożej, bez której niema zbawienia, i jesteśmy pewni że niejeden z was nawróci się i odpokutuje przeszłość. Ale również mamy i to przekonanie niezłomne, że i wam, uparcie owładniętym pychą zbuntowanych Aniołów, w ostatniej godzinie opadną łuski z oczu i chociaż za późno, lecz rozpaczonym głosem, jak ongi cesarz rzymski, zawołacie: *Galilae Vicisti!*

Wstecznik.

— Dzień dobry ojcu — rzekł ksiądz Józef, nachylając się do ramienia ojcowskiego. — Jak się miewasz, panie Mendlu, z czem przyszedłeś co tak ucieszyło mego ojca?

— Przyniósł, powiadam ci, ofiarę na kościół... Czy słyszysz, Józiu, żydzi zebrali między sobą pięćset rubli na nasz kościół i pan Mendel składa tę ofiarę — gorączkowo wykrzyknął emeryt, uprzedzając Mendla, który odchrząknąwszy, zamierzał wystąpić z przedmową.

Proboszcz grzelecki uśmiechnął się dobrotliwie, lecz nie dzielając wcale zapału ojca, powiedział:

— Mój panie Mendel, jaki macie interes, składając tę ofiarę?

— Ależ, Józiu, nie poznaję cię... przecież to ofiara bezinteresowna, chociaż żydzi, ale wierzą w Boga i na dom Boży składają swój grosz — zawołał pan Mateusz podrażnionym głosem.

— Niech ojciec zaczeka i pozwoli panu Mendlowi odpowiedzieć.

— Pan asesor pięknie to już powiedział, że my wierzymy w Boga i na dom Boży dajemy nasze pieniądze — rzekł poważnie Filozof.

— Więc ta ofiara istotnie wpływa ze szlachetnych pobudek; więc chcecie się przyczynić do ukończenia świątyni Chrystusa, bez żadnego interesu? — pytał ksiądz Józef, kładąc nacisk na ostatnie wyrazy.

(d. c. n.)

ADRYAN LEMMI

NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte
Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Mazzini chciał zniweczenia władzy doczesnej Papieża ale twierdził że nie chce ani nie może uzyskać tego rezultatu inaczej, jak przez rewolucję, gdyż nienawdził Francji i Napoleona III, którzy się temu sprzeciwiali. Bismark posługiwał się Mazzinim w celu zerwania przymierza Włoch z Francją i skorzystania z wojny francuzko-pruskiej, aby zmusić rząd włoski do opanowania Rzymu, mimo woli Wiktora Emanuela. Dlatego to Włochy w r. 1870 zostawiły Francję jej własnemu losowi! Bismark więc sprzymierzony był z Mazzinim i z masoneryą włoską w celu zajęcia Rzymu bez woli narodu francuzkiego.

Czy monarchia Sabaudzka poszła do Rzymu w roku 1870 z własnej woli, czy pod przymusem?

Wiadomo że w roku 1869 Francja, Austria i Włochy zawiązały rokowania o przymierze, które nie doszło do skutku, gdyż Napoleon nie chciał zgodzić się na propozycję ministra austriackiego Beusta, żeby Włochom zostawić zupełną swobodę wejścia do Rzymu.

Gdy w r. 1870 wybuchła wojna między Francją a Prusami, a los wojenny okazał się zaraz od początku przychylnym armiom niemieckim, generał Cialdini, który był tubą Wiktora Emanuela, począł w senacie dowodzić konieczności pójścia na pomoc cesarstwu, podczas gdy stronnictwo ludowe, popychane przez masoneryę, krzychało żeby iść na Rzym. W parlamencie opozycja, złożona z najzapaleńszych rewolucjonistów, oświadczyła energicznie, że wszelka zwłoka w pójściu na Rzym jest zdradą kraju. Ale minister Lanza, za pomocą większości, nietylko odrzucił wszystkie porządkiienne, żądające zajęcia Rzymu, ale odnowił, bez udziału parlamentu, konwencyę z 15 Września, stanowiącą zrzeczenie się Rzymu.

Ponieważ tedy ani porządkiienne, ani mowy w parlamencie nie prowadziły do żadnego rezultatu, i ponieważ obawiano się jeszcze iść do Rzymu, rozpoczęto w kraju agitacyę przeciwko przymierz z Francją, i odbywać tajne zgromadzenia.

W kilka dni po wybuchnięciu wojny między Francją a Prusami, rewolucyoniści (masoni) włoscy odbyli wiec w Medyolanie, w teatrze, na który zgromadziło się, w samym gmachu teatralnym i dokoła niego, przeszło trzydzieści tysięcy ludzi, pod przewodnictwem najgłośniejszych i najbardziej niebezpiecznych agitatorów.

Po tym wiecu publicznym odbyła się tajna narada polityczna piętnastu masonów włoskich. Niech nikt nie przeczy tej tajnej schadzce z Lipca 1870, gdyż ja jestem w stanie podać nazwiska wszystkich braci 33-ich, którzy w niej uczestniczyli. Generał Mikołaj Fabricci opowiadał tę historię przyjacielowi memu, Orestowi Cecchi, kapitanowi garibaldystowskiemu i członkowi najwyższej rady turyńskiej, który wszedł także do Rzymu przez wyłom w Porta Pia. Oto ci piętnastu 33-ich, którzy składali ową tajną radę medyolańską: doktor Tymoteusz Riboli, Franciszek Crispi, pułkownik Cecci, Rattazzi, Seismit Doda, Marelli, Sineo, Consentini, Mancini i generał Rafał Cadorna. Postanowiono wysłać Cucchiego do Bismarka, w celu uzyskania od rządu pruskiego bronii, potrzebnej do uderzenia na Rzym, w razie gdyby Wiktor Emanuel wahał się dłużej. Cucchi wykonał swoje tajemnicze posłannictwo, o którym nic nie wiedziano wówczas w świecie profanów; a Bismark, w zamian za agitacyę włoską, mającą na celu niedopuszczenie przymierza francuzko-włoskiego, obiecał i dostarczył rokoszanom włoskim żądanych przez Cucchiego karabinów, a nawet pieniędzy na płacenie motłochowi.

Gdy stronnictwo spiskujące dostało do rąk karabiny od Bismarka, deputowani z lewicy, obecni we Florencji, pomiędzy którymi byli i ci co odbywali naradę w Medyolanie, widząc że pieniądze pruskie wywołały pożądany prąd w masach, zebrał się w zgromadzenie nieustające, ażeby być z ludem w razie, gdyby rząd włoski jeszcze się wahał, i przestali radzie ministrów summacyę, którą tutaj przytaczam dosłownie:

„Do ministrów królewskich.

„Katastrofa, o której dzisiaj nadeszła wiadomość (Sedan) wskazuje rządowi łatwe spełnienie jego obowiązku: niezwłoczne zajęcie Rzymu. W imieniu Ojczyzny włoskiej zaklinamy was, wymówcie słowo, którego się ona domaga; niech wie, że przynajmniej teraz, kiedy usunięte zostały przeszkody do rewindykacyi jej praw, przestaliście się wahać.

„Nie mówmy o niewytłumaczonej zwłoce dotychczasowej w tej chwili, w której rozstrzyga się los przyszłości; ale zwłoka, którą dotąd można uważać za błąd niewytłumaczony, jutro musiałaby być poczytana za zbrodnię obrazy narodu, za zdradę!

„Nie bierzcie na siebie odpowiedzialności, którą potępiłoby wasze sumienie, zanim by ją potępiła historia. W każdym razie my nie chcemy jej brać na siebie wobec kraju.

„Pomyślcie, że gdyby słońce jutrzejsze wstało, a Włochy nie wiedziałyby, że ich sztandar zatknięty zostanie na ich stolicy, na Kapitolu, mogłyby same postarać się o swoje zbawienie, widząc się opuszczonemi przez was.

„Obywatele, przyjaciele kraju i mandataryusze naszych kolegów, nie chcemy w tej ostatniej chwili uchybić naszemu obowiązkowi, spodziewając się, że i wy nie uchybicie swojemu.

„Florencja, 3 Września 1870 r.

„Podpisano: Asproni, Bertani, Botta, Cairoli, Corrado, Cosentini, Crispi, Cucchi, Damiani, De Boni, Del Zio, Fabrici, Frapolli, Greco, La Porta, Lovito, Mancini, Marolda-Petilli, Melissari, Miceli, Morelli Salvatore, Oliva, Ratazzi, Ripari, Seismit-Doda, Sineo.“

Jak widzimy, wszystkie nazwiska 33-ich, obecnych na tajnem zebraniu masonskim w Medyolanie, podpisane są na sommacyi do ministrów królewskich; wszyscy inni podpisani, to także masoni okkultyści trzydziestego trzeciego stopnia.

Deputowanych, którzy poszli doręczyć ten adres, zapytano się coby zrobili, gdyby ministerium odmówiło posłuszeństwa. Odpowiedzieli: „Wzniesiemy barykady i złączeni z ludem, pójdziemy do Rzymu bez was“. Słowa te przerażyły rząd, który nie chciał ryzykować się na zajęcie Rzymu; ale kiedy Mazzini, swoją drogą, w porozumieniu z masonami medyolańskimi, zaczął odgrażać się także a nawet rozpoczął ruchy republikańskie na Sycylii, ministerium zdecydowało się zająć Rzym i kazało Cardonie maszerować na Miasto Święte.

Ale Cardona był już naznaczony przez masoneryę na wodza „armii ludowej“, mającego ją poprowadzić na Rzym, w razie gdyby rząd nie chciał go tam wysłać urzędownie.

Wiktor Emanuel, który, jak już powiedziałem, nie chciał jeszcze zajęcia Rzymu, napisał 8 Września list do Piusa IX, w którym tłumaczył się tem, że chce zapobiedz przewrotowi, grożącemu Kościołowi i monarchii. Pisał w nim między innymi:

„Burza pełna niebezpieczeństw grozi Europie. Osmielone wojną, niszczącą środek ładu stałego, stronnictwo przewrotu kosmopolitecznego rośnie w zuchwałstwo i gotuje, mianowicie we Włoszech i w prowincjach rządzonych przez Waszą Świątobliwość, ostatnie zniewagi dla monarchii i dla Papieżstwa. Widzę zatem konieczną potrzebę, dla bezpieczeństwa Włoch i Stolicy Świętej, ażeby wojska moje, stojące już na straży granic, posunęły się naprzód i zajęły pozycye niezbędne dla bezpieczeństwa Świątobliwości Waszej i dla utrzymania porządku.

„Wasza Świątobliwość raczy nie upatrywać w tym środku bezpieczeństwa, aktu nieprzyjacielskiego. Rząd mój i moja armia ograniczą się wyłącznie na akcyi zachowawczej i na zabezpieczeniu łatwo pogodzić się dających praw ludności rzymskiej z nietykalnością najwyższego Kapłana i jego władzy duchowej, równie jak z niezależnością Stolicy Świętej.

„Wasza Świątobliwość raczy mi jeszcze pozwolić spodziewać się, że chwila obecna doda dosadności tym uczuciom pojednawczym, które starałem się wytrwale ujawniać w czynie, ażeby, czyniąc zadość aspiracyom narodowym, Głowa Kościoła zachowała nad brzegami Tybru siedzibę dostojną i niezależną od wszelkiej zwierzchności ludzkiej.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

List jednego z przyjaciół „Roli”. — Bluźnierca w Saskim ogrodzie i bluźniercy w innych miejscach publicznych. — Rozmowa kronikarza z bezwyznaniowcem, czyli odpowiedź na pytanie korespondenta przygodnego. — Rzezimieszki fizyczni i moralni. — Praktyczny sposób na jednych i drugich. — „Biesiada Literacka” o letnim karnawale warszawskim i zabawie kwiatowej. — Pan Sęp ma rację! — Dlaczego „Gazeta Warszawska” powinna aforyzmy pana Sępa wziąć pod rozwagę. — Słowo o pewnych zasadach nie mających wartości złamanego feniga. — „Sytuacje” wobec których najwygodniej jest nie polemizować. — Zarzut jednego z wystawców w „Wędrowcu” i milczenie w prasie. — Nieprawdaż?...

Od jednego z przyjaciół „Roli” odbieram list następujący: Kilka dni temu, przechodząc przez Saski ogród, zauważyłem na jednej z ławek w alei głównej kilku jegomościów, prowadzących nader ożywioną a głośną jakąś rozmowę. Pomimowoli przystanąłem i uszu moich doleciały, wypowiedane na cały głos, najohydniejsze przeciw Bogu i religii bluźnierstwa. Spojrzałem na mówiącego. Był to jegomość dobrze już szpakowaty i dobrze łysy, o twarzy zdradzającej pociąg do kieliszka i kufla, ale należący widocznie do „sfery inteligentnej”, bodaj nawet czy nie do... literacko-prawniczej. Tak mi się zdało, a nawet kilka wyrazów oratora utwierdziło mnie niejako w tem przypuszczeniu. Bluźnił on, używając wyrazów których powtórzyć niepodobna, i wiodąc niby spór religijny z jegomością drugim, podczas gdy czterech jeszcze innych wyuzdaniu temu języka przysłuchiwało się w sposób mniej więcej obojętny. Ponieważ zdarza się nieraz, a nawet zdarza się dosyć często, że tego gatunku jegomości, podobnie jak ów w Saskim ogrodzie, wszczynają w miejscach publicznych: czy to np. w handlach win, restauracjach lub cukierniach — rozmowy dające im sposobność do miotania bluźnierstw i obrażania uczuć religijnych ludzi wierzących, zachodzi więc pytanie, jak ci ostatni, gdy przypadkiem w sąsiedztwie bluźniercy się znajdują, zachować się mają i co, jeżeli naturalnie nie chcą doprowadzić do awantury w onem miejscu publicznem, czynić im wypadka?

Takiem pytaniem kończy krótki swój list korespondent przygodny, któremu, rzecz prosta, należy się, chociażby równie krótko, ale możliwie jasna i zadawalająca odpowiedź:

— Czy pan — pytał mnie niezbyt dawno jeden z bezwyznaniowców — wszystkich ludzi nie uznających (!) wogóle religii i nie wykonywających obrządków religijnych uważasz stanowczo za skończonych łotrów?

— Tak... nie powiem — odrzekłem zagadnięty nagle — zwłaszcza że między owymi „nie uznającymi” religii, jest niemała liczba zblakanych, których życie dalsze, wypadki w temże życiu, a przede wszystkim łaska Boża, oświecić i na drogę prawdy naprowadzić może. Ponieważ jednak nie umiem być innym, jeno zawsze otwartym, więc otwarcie wyznam, że gdybym naprzykład miał do powierzenia jakąś większą sumę pieniężną jednemu z dwóch ludzi: szczerze religijnemu i bezwyznaniowcowi, używającemu nawet opinii człowieka uczciwego, powierzyłbym ją bez wahania pierwszemu, to jest — wierzącemu.

— Dlaczego?

— Bo, mówiąc znowu otwarcie, wolnomyślność i „moralność niezależna” tego drugiego nie dawałaby mi rękojmi najmniejszej, że mnie nie okradnie.

— Taak!... więc w fanatyzmie swoim idziesz pan tak daleko, że bezwyznaniowców i rzezimieszek stawiasz w jednej linii?

— Nie, panie! Zapalas się pan, jak widzę, a to jest, jak w tym razie, wcale nie potrzebne. Najpierw, w tem co mówię niema żadnego fanatyzmu, jeno prosta logika, a powtóre, pocóż mamy rzeczy tak uogólniać i przedstawiać je w formie aż tak krańcowej? Skoro jednak użyłeś pan wyrazu: „rzezimieszek”, to wyznam również szczerze, że tych mianowicie bezwyznaniowców, którzy nie poprzestając na upośledzeniu własnem, chcieliby gwałtem upośledzać drugich; którzy bezwyznaniowości swojej nie wahają się manifestować jawnie i bluźnierstwami rzucanemi głośno szerzyć jadu zgorzenia; którzy słowem oddają się z jakimś szatańskim zamiłowaniem propagandzie bluźnierczo-antyreligijnej; tych, mówię, nie stawiam wcale wyżej od rzezimieszeków.

Odpowiedź ta nie sprawiła, o ile zauważyć mogłem, wolnomyślnemu interlokutorowi mojemu zbyt wielkiej przyjemności, choć ją sam wywołał, ale zato rozmowa z nim, jaką tu przywiódłem, wystarczyćby powinna za wskazówkę praktyczną korespondentowi przygodnemu. Tak sądzę. Jeżeli bowiem rzezimieszek wyciągający portmonetkę z kie-

szeni, pochwycony na rabunku bliźniego, oddanym zostaje w ręce sądów, to dlaczego z rzezimieszkiem, że tak rzeknę, moralnym, dopuszczającym się rabunku największego dobra człowieka: wiary religijnej, mielibyśmy postępować inaczej czyli pobłaźliwiej? Owszem, ten ostatni popełnia podłość, w skutkach swych większą nawet i dalej sięgającą, aniżeli tamten, a prawo co do bluźnierców jest przecież wyraźne i zbrodnię bluźnierstw przeciw religii karze dość surowo. Gdy przeto człowiek religijny i, jako taki, poczuwający się do obowiązku obrony wiary swojej, trafi na propagatora takiego, jak ów w ogrodzie Saskim, lub też inny w cukierni, powinienby, zdaniem mojem, postąpić josta w jotę tak, jak się poczyna z rzezimieszkiem eskamotującym cudze portmonetki: dowiedzieć się o nazwisku sprawcy, spisać nazwiska świadków zbrodni, i oddać rzecz właściwemu przedstawicielowi prawa karzącego.

Mniemam, iż bluźnierca wypuszczony z kozy, w propagandzie swojej byłby już mniej zapalczywym, tak samo jak, nie przymierzając, inicjatorowie bachanalij, zwanych „karnawalem letnim” warszawskim, będą w przyszłym mniej pochopni do urządzania igrzysk totalizatorowych i przeróżnych innych. Powinienby zaś skutek ten spowodzić dość jednoznaczny protest prasy, — nie tej naturalnie głupkowatej, brukowej, lub naśladowanej brukową, ale wogóle poważniejszej. Nawet bo grzeczna zawsze i możliwie uprzejma „Biesiada Literacka”, ta sama „Biesiada”, dla której, jak dla wielu innych, „wstrętnym” jest niezawodnie brak... uprzejmości w „Roli”, tak jednak w przedmiocie tym przemawia *wyrażnie*, co, mówiąc nawiasem, nie często jej się zdarza:

„Karnawał czerwcowy — powiada kronikarz „Biesiady” — zapożyczaliśmy od zagranicy, a w tem faktorowało najwięcej Towarzystwo wyścigów konnych, które epokę wyścigową, trwającą dawniej dni kilkanaście, rozszerzyło do kilkudziesięciu, abyśmy wszyscy mieli czas zgrać się do nitki, zaprawić się do próżniactwa, wypić zapasy szampana, poznać wszelkie przyjemności ogródkowe; abyśmy mieli czas skromne, odpowiednie dla naszej biedy zwyczajnie zamienić na zbytki i wnieść do domu swego rujnujące przyzwyczajenia.”

A dalej o słynnej (rzeczy głupie najłatwiej u nas stają się słynnemi) zabawie, zwanej: „corso”, pan Sęp pisze jeszcze:

„Nie potępiałem nigdy zabaw filontrofijnych; ludzie są zawsze ludźmi; — za to co dadzą ubogiemu, sami chcą coś dostać; trudno więc żądać od wszystkich miłosierdzia anielskiego; nie potępiałem zabawy kwiatowej, chociaż była tylko parodyą zabawy w krajach, gdzie kwiatów i złota mają tyle, ile my zielska i gliny. Nie potępiałem, bo nie godzi się odbierać ubogiemu zasiłku; lękam się tylko, żeby, ratując biedaków bez kęsa chleba, nie przysporzyć sobie żebraków duchowych, których rany trudniej się leczą, niż rany cielesne; lękam się oszołomienia i rozleniwienia, do czego mamy skłonność wrodzoną. Zagranica umie bawić się i równocześnie pracować; umie wychowywać dzieci i dbać o ich pomyślność; my oddawszy się zabawie, zapominamy o obowiązkach i tracimy wszelką równowagę.

„To groźne!

„Jesteśmy narodem papug powiedział wielki poeta, więc musi to być prawdą, ale papuga powtarza dobre i złe, my zaś chętniej złe echa chwytny. Od miłosierdzia zagranicznego wzięliśmy tylko te formy, które błyszczą i próżności schlebiają, ale na stronę poważną, na to, co stanowi jego urok ewangeliczny, zamknęliśmy oczy.”

Zupełnie godzę się tym razem na aforyzmy p. Sępa i powtarzam: to groźne! — jak głupota i bezmyślność każda. Byłbym też szczerze rad, gdyby i „Gazeta Warszawska”, zamiast bocyć się i gniewać na „Rolę”, chciała również aforyzmy owe wziąć pod bliższą rozwagę i zarazem sprawozdawcy swojemu sportowemu wytłumaczyć: 1-o: Że co innego jest „informować czytelników swoich o wszystkim co się dzieje w społeczeństwie”, a co innego rozpisywać się szeroko o bzdurstwach i nedorzecznych zabawkach, nie interesujących tak dalece nikogo, prócz kliki rozbawionych utracuszów i ulicznej gawiedzi; — 2-o: Że co innego jest zamieszczanie w utworach powieściowych „obszernych i barwnych opisów wyścigów”, a co innego znowu pisanie „barwnych” reklam kuryerkowych dla rzeczy wysoce niemoralnej, jaką są niezaprzeczenie te wyścigi nasze *potączone z totalizatorem* — i ściąganie w ten sposób najniepotrzebniejszych „dziesiątków tysięcy ludzi”. Komu bowiem jak komu, ale „Gazecie Warszawskiej” najmniej chyba to przystoi; zawsze, choćby same 120 lat wieku — obowiązuje. 3-o: Że najbujniejsza nawet fantazyja powieściopisarska, na

którą się p. Harry powołuje, nie stworzyłaby wyścigu takiego jak ów sławny: „Warszawa—Grójec i z powrotem“, a którym się właśnie tenże sprawozdawca „Gazety“, najwyraźniej powtarzam to raz jeszcze, rozentuzymował; 4-0: Że to o czem słyszę raz pierwszy, iż jakoby „cała niemal prasa warszawska przyjęła za zasadę (!), aby z *Rolą* nie polemizować“, mniej mnie nierównie interesuje, aniżeli „Gazetę Warszawską“ i jej sprawozdawców przeróżne sporty i przeróżne sposoby karnawałowego rozkankanowania.

Nie interesuje mnie to najpierw dlatego, że zarówno ta, świeżo przez sprawozdawcę sportowego odkryta, jak i inne „zasady“ owej „całej niemal prasy warszawskiej“, — zmieniające się stosownie do wiatru i okoliczności — nie mają dla mnie wartości złamanego feniga, a powtóre, „*Rolę*“ wydajemy nie dla dziennikarzy warszawskich, czyli że wszystko nam jest jedno, co o niej trzymać oni będą.

Zresztą bywają „sytuacje“, wobec których najwygodniej jest pono „przyjmować za zasadę“ niepolemizowanie. Naprzykład. W N rze 23-m „*Wędrowca*“ jeden z wystawców cisnął w twarz szanownym sprawozdawcom dziennikarskim zarzut łapownictwa, i zarzut ten przyjętym został tak, jakby wystawca, zamiast ciężkiego oskarżenia, wypowiedział w nim bardzo miły i przyjemny komplement. Nikt się jakoś o „honor“ i „godność“ prasy nie upomniał... Cicho, szani protestu, ani polemiki z onym wystawcą niedyskretnym nikt dotąd nie posłyszał... Dlaczego? Mielizby wśród panów „publicystów“ istnieć naprawdę łapownicy i ztąd to milczenie? Ach nie, gdzieżby zaś! To tylko „cała niemal prasa warszawska“, „przyjęła“ widocznie znowu „za zasadę“, aby z wystawcami uskarżającymi się — do niedawna jeszcze poćichu a dzisiaj już głośno i publicznie — na łapownictwo sprawozdawców pism, „nie polemizować“. Nieprawdaż że z a s a d y to mądre, roztropne... i bardzo dużo warte?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Dobra wiadomość dla cierpiących na oczy. — Gałęzowski zbliży się ku nam. — Warunki. — Adres. — Wyścig samochodów w Paryżu. — Zwycięstwo nafty. — Oryginalna szarża. — Wynalazek Levassora w odniesieniu do Towarzystw wyścigowych. — Za nic wieża Eiffla. — Huss węgierski. — Podróż napowietrzna, czyli pan Capazza i pani de Gast. — Pani de Gast i nasza Leszczyńska. — Nowa ulica w Paryżu. — Kto była pani Marya Deraismes. — Piękna grupa. — Pani Marya i nasza Dosia. — Kongres kobiecy! — Smutny los biednego Behanzyna. — Przesilenie ministerjalne w Wiedniu. — Nowy gabinet. — Lewica niemiecka. — Przesilenie ministerjalne w Anglii. — Wniosek Broodricka. — Uchwata izby gmin. — Dymisya. — Królowa poleca Salisburemu utworzenie gabinetu. — Niemieckie „święto pokojowe“. — Mowy cesarskie. — Stosunki francuzko-niemieckie.

Przedewszystkiem dzielę się dziś z czytelnikami moimi dobrą wiadomością, mianowicie dla cierpiących na oczy, że dr. Ksawery Gałęzowski, pierwszy dziś na cały świat okulista, zamieszkujący dotąd stale w Paryżu, zbliży się do nas znacznie, co ułatwi niejednemu możliwość zasięgnięcia jego światłej rady, a co dotąd, z powodu odległości jego miejsca pobytu, w wielu razach było czystem niepodobieństwem. Dr. Gałęzowski, lubo cieszy się w Paryżu niezwykłym powodzeniem i posiada stałą i niezmiernie intratną klientelę, gdy mu uniwersytet krakowski zaproponował objęcie katedry okulistyki po zmarłym świeżo d-rze Lucyanie Rydlu, ani na chwilę nie zawahał się z przyjęciem propozycji w zasadzie. Chodzi tylko jeszcze o ułożenie szczegółów umowy z władzą uniwersytecką. Gałęzowski bowiem, przyjmując nowe zobowiązania, nie chce uchybić dawnym, i najwyższej 5 — 6 miesięcy w roku ofiaruje się poświęcić wykładom uniwersyteckim, resztę zaś czasu będzie przebywał po staremu w Paryżu. Nie ulega wątpliwości, iż układ na tych warunkach przyjdzie do skutku. Słuchacze uniwersytetu przesłali znakomitemu okuliście adres dziękczynny, za gotowość jaką okazał w podzieleniu się z nimi owocami wysokiej swojej wiedzy okulistycznej.

W Paryżu odbył się w tych dniach wyścig pojazdów, poruszających się bez koni. Areną wyścigu była droga z Paryża do Bordeaux i z powrotem, wycieczka razem 120,000 kilometrów. Stanęło do walki dwadzieścia samochodów, wprawianych w ruch naftą, parą i elektrycznością. Zwyciężyła nafta, gdyż p. Levassor, twórca ekipażu naftowego, stanął pierwszy u mety, przebywszy oznaczoną przestrzeń w 51 godzin, to jest z szybkością około trzech mil na godzinę. Francuzi których przy lada okazji czepia się szowinizm, podnoszą niezmiernie wynalazek Levassora, przepowiadając wielką przyszłość nafcie, która ma w niedalekiej przyszłości w zupełności zastąpić konie, nawet — w armii!... Może to być, sprzeczać się nie myślę, tem bardziej, że nie-

dowiarstwo moje ani na jotę nie poskromiłoby wybuchów szowinistycznych; ale, w każdym razie, trudno mi jakoś wyobrazić sobie jazdę szarżującą na naftochodach... Co się tyczy towarzystw wyścigowych, dla tych zmiana czynnika wyścigowego byłaby obojętną, totalizator bowiem nafciany może być równie dobry jak koński; a zresztą instytucje te możeby się skuteczniej przyczyniały do podniesienia hodowli naftochodów, aniżeli się do podniesienia hodowli koni przyczyniają.

Węgrzy, którzy sobie z takim powodzeniem ukuli ustawy antykościelne, wymyślili obecnie wieżę antyeiffłowską, to jest taką, która wieżę Eiffla pobije na łeb, na szyję. Wieża ta, przeznaczona na wystawę węgierską w r. 1896, zbudowana zostanie z rur stalowych i sięgnie w górę na 500 metrów, to jest o 200 metrów wyżej od eiffłowskiej. Twórcą tego projektu jest Huss, — ale nie ten czeski, ani nawet nie ten warszawski (twórca kolei wilanowskiej), ale Huss prawdziwy węgierski, inżynier a w dodatku Albert, który otąd stanie się najgroźniejszym współzawodnikiem budowniczego wieży Eiffel, aż dopóki go nie pobijeznów jaki... Japończyk oczywiście!

Wyżej nietylko nad Eiffla ale nawet nad węgierskiego Husa sięgnął aeronauta paryzki, p. Capazza, który wraz z piękną aktorką, panią de Gast, wznosił się w tych dniach, w swoim balonie „*Kalibanie*“, do wysokości 6,500 metrów, i ztamtąd, zrobiwszy otwór w balonie, zleciał na ziemię, wraz naturalnie ze swoją towarzyszką, na spadochronie swego wynalazku. Podróż napowietrzna odbyła się szczęśliwie, a podróżni, wylądowawszy bez najmniejszego szwanku na przedmieściu Św. Antoniego, stali się przedmiotem owacyj miejscowej ludności. No, pan Capazza, który, jako aeronauta, jest oficjalistą postępu ludzkiego od łamania karku, zrobił swoje: udało mu się jeszcze tym razem, i to jego szczęście; ale pani de Gast?... Przyznam się, że mam bardzo wielkie wątpliwości co do jej talentu dramatycznego, widząc, iż zamiast dobijać się sławy na deskach scenicznych, szuka rozgłosu w karkołomnych awanturach. Nasze artystki nie wywijają kózł w na spadochronie, ale zato jak grają *Madame sans Gêne!*...

Paryż stał się bogatszym o jedną ulicę, i to o jaką ulicę! O ulicę Maryi Deraismes!

Aha!.. widzę, że moim Czytelniczkom nazwisko to nic nie mówi... A to nie ładnie, bo ta Marya Deraismes to była taka pani, a raczej francuzka, co się całe życie o prawa kobiet upominała, i nareszcie wzięła i umarła przeszłego roku. Wprawdzie nie słyszałem żeby wskutek jej zabiegów kobiety we Francji stały się piękniejszymi, lepszymi, albo bardziej kochanymi, ale zawsze musiała ona tam coś robić, skoro na jej cześć aż ulicę w Paryżu jej imieniem nazwano.

Mówiąc nawiasem, stało się to zasprawą tych starych wyjadaczy parlamentarnych, zwanych „grupą praw kobiecych“, którzy tem hasłem usiłują w oczach kobiet maskować brak prawdziwej rycerskości męskiej, no ale stało się, a późne pokolenia — jeżeli niniejsza moja kronika do nich nie dojdzie, — będą sobie łamały głowę nad tem, co to była za Marya Deraismes, tak jak my zaciekamy się nad tem, co to była za jedna, i czy była wogólności owa Dosia, od której imienia podziśdzien corocznie „*Dosiego roku*“ życzyć sobie zwykliśmy.

No, przy tej okazji przyjemnie mi donieść że w Paryżu na przyszły rok odbędzie się kongres kobiecy... Kto więc ma ochotę i... pieniądze...

Ale, czy też wiecie państwo, że ten Behanzyn, no ten nieszczęśliwy ex-król Dahomeju, tak się śmiertelnie nudził w Fort de France, na Martynice, gdzie go osadzono, że się ciężko rozchorował. I nic w tem dziwnego! Przez cały czas nie dostarczono mu ani jednego Dahomejczyka, którego mógłby na drobne paski pokrajać albo na wolnym ogniu upiec, a on do tego był tak przyzwyczajony! Czasem po kilka tysięcy takich zabawek na dzień sobie urządzał! Cóż takimemu pomoże, że go przeniosą do Algieru, niby to w inny, zdrowszy dla niego klimat. Jak mu nie dadzą krajać, piec i smażyć Arabów, to on i tam zamrze z nudów biedaczysko!

Stało się! Wskutku uchwalenia przez komisję budżetową austriacką funduszu na gimnazjum słowieńskie w Cy-lei, lewica niemiecka wystąpiła z koalicji, a gabinet księcia Windischgraetza podał się do dymisji. Nigdy może atoli jaszczce przesilenie ministerjalne nie trwało tak krótko, jak tym razem w Wiedniu. Zaraz po ustąpieniu Windischgraetza, cesarz polecił utworzyć nowe ministerjum hr. Kielmanseggowi, dotychczasowemu namiestnikowi Austrii niższej, a w trzy godziny później nowy gabinet już był gotowy.

Jestto gabinet urzędniczy, przejściowy, którego zadaniem będzie tylko przeprowadzenie niektórych projektów rządowych, a mianowicie budżetu, poczem dopiero utworzony zostanie gabinet parlamentarny. Nowe ministerium składa się przeważnie z szefów sekcji poprzedniego gabinetu, z którego na swoich stanowiskach pozostali jedynie: Jaworski, minister dla Galicyi, i hr. Welsersheimb, minister obrony krajowej. Lewica niemiecka, zwana „liberalną“ rozpadła się na dwie frakcje: umiarkowaną, pod przewodnictwem Plenera, która przyrzekła nawet poparcie nowemu gabinetowi, i nieprzejednaną, z Wurmbrandtem na czele.

I w Anglii przewrócił się gabinet lorda Roseborego, co mu się zresztą dawno już należało. Na jednym z posiedzeń izby gmin, dep. Broodrick zarzucił ministrowi wojny, Campbellowi Bannermanowi, niedbalstwo w nagromadzeniu dostatecznych zapasów amunicyi, a zwłaszcza prochu bezdymnego, i zaproponował, żeby mu zato obciąć pensję o 100 f. szt. Minister zaprzeczył temu stanowczo, ale mimo tego izba uchwaliła wniosek Broodricka 132 głosami przeciwko 125. Minister poczytał tę uchwałę za *votum* nieufności i podał się do dymisji, a za nim cały gabinet. Królowa dymisję przyjęła, a utworzenie nowego gabinetu poruciła lordowi Salisburemu, przywódcy torysów.

Minęła już uroczystość otwarcia kanału północnego, którą Niemcy na „Święto pokojowe“ wyśrubować chcieli. Cesarz Wilhelm zabierał na niej głos kilkakrotnie, w duchu arcy pokojowym, czem zyskał sobie ogólne uznanie, ale sprawy pokojowej faktycznie nie poparł. Owszem, utrzymują, że od tego czasu stosunki między Francją a Niemcami zaostrzyły się jeszcze. Cesarz był dla Francuzów uprzedzająco grzeczny, ale oni trzymali się odpornie i pierwsi port Kielu opuścili. Prasa francuzka z uznaniem wspomina o zachowaniu się cesarza, ale wbrew oświadcza, że pojednanie Francyi z Niemcami może nastąpić tylko po „uregulowaniu kwestyi alzacko-lotaryńskiej“.

Zresztą trudno było wzmówić w rządy i narody, że ogólne dobro ma na celu dzieło, które właściwie prawie wyłącznie Niemcom zapewnia handlowe i strategiczne korzyści.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Ofiara „Wianków“. Jeden z kapłanów tutejszych pisze do nas: „Na drugi dzień po uroczystości pogańskiej „Sobótka“, u nas zaś „Wiankami“ przewanej, przechodziłem przez plac zabawy po nad brzegiem Wisły. Z pośród osób snujących się tu wita mnie ktoś przyjaźnie, — i po wymianie kilku słów, dowiaduję się, iż to jest ofiara wczorajszej zabawy. Nie tonął on co prawda i nie uległ żadnemu wypadkowi kalectwa, lecz poprostu, stracił miejsce w przedsiębiorstwie ciesielskim. Z jakiegoż powodu? Ha... z powodu praktykowanego wyłącznie chyba tylko w Warszawie. Oto, zmuszony do roboty na Niedzielę (23 b. m.) pracował jako cieśla przy przygotowaniach do „Wianków“ do godziny 7 rano; dalej pracować nie chciał, prosząc o uwolnienie na nabożeństwo. To jednak wystarczyło, by go od pracy usunięto zupełnie. Znanym mi jest ów wyrobnik z uczciwości, pociesza się też że pracę Bóg pozwoli mu znaleźć, niechno tylko przyjedzie podmajstrzy, bardzo porządny człowiek, jak się wyraził.

„Nie mogę się pogodzić z myślą, by w przedsiębiorstwie znanego w Warszawie z dobrej opinii majstra ciesielskiego, podobna nietolerancja sumienia miejsce mieć mogła; fakt przecież jest faktem. Co zaś sądzić o urządzających zabawę wiankową, z powodu której koniecznie i to na gwałt pracowano w Niedzielę i nawet w czasie nabożeństwa? Odpowiedzą mi może, że udekorowany amfiteatr w Sobotę, mógłby deszcz niedzielny zniszczyć. Prawda, ale któż zaręczy, że urządzany w Niedzielę tenże amfiteatr, nie będzie uszkodzony przez deszcz tegoż samego jeszcze dnia? Prawo święcenia Niedzieli jest ogólnie obowiązującym, a roboty wszelkie służebne *opera servilia* mają być zawieszane, z wyjątkiem wypadków takich, w którychby wymagała tego chwala Boża i dobro publiczne. Ani chwały Bożej, ani też dobra publicznego w ścisłym znaczeniu tutaj nie było, była tylko zabawa czy rozrywka publiczna, ale to nie jest przecież rzeczą tak ważną, iżby dla niej aż gwałcono dni święte. Bawmy się zresztą skoro to tak lubimy — lecz szanujmyż przytem prawo Boże i uczucia religijne ludzi wierzących. Robotnik, dodajmy, który rzeka się zapłaty dla wysłuchania Mszy Św. i odpoczynku niedzielnego jest moralnie i fizycznie wart więcej nierównie od robotnika, sprzedającego swą pracę i siły za zarobek niedzielny. Wszakże zresztą i prawo i przepisy fabryczne, nakazują szanować dzień odpoczynku, a w wypadkach koniecznych zwoływać robotników „dobrowolnie“; przymus przeto w tym razie i usuwanie za odmó-

wienie roboty niedzielnej jest złem, domagajacem się publicznego skarcenia.

Notatki z wystawy (ciąg dalszy). Na szczególną uwagę zasługuje wystawa firmy: „T. Gwiżdziński i S-ka“. Widzimy tu mianowicie: odlewy z fosforbronu, odlewy rotgusowe, mosiężne i t. d.; dalej odlewy żelazne tyglowe i armatury do maszyn. Powtarzam, wystawa to godna uwagi szczególnej — nie tylko ze względu na wyroby same, ale i dlatego jeszcze, że zawiązek i rozwój pierwszej tej w kraju naszym fabryki armatur, jest prawdziwie pouczającym. Założona w roku 1879, w skromnym nader lokalu przy ulicy Książęcej, fabryka o jakiej mowa, zatrudniała w samym początku 3-ch pracowników. Po latach dwóch zajmowała ich 8-iu, po latach pięciu było ich już piętnastu, a wkrótce potem lokal fabryczny okazał się za szczupłym. Właściciele tedy, mając już pewien zasób materyalny, przy niemałym zasobie energii i wytrwałości, budują dla fabryki przy ulicy Koszykowej pomieszczenie własne, wznosząc budynek, urządzony specjalnie podług najnowszych wymagań technicznych i hygienicznych. Mielśmy sposobność w swoim czasie fabrykę tę zwizdzać, więc też całe jej urządzenie wzorowe i wzorowy stosunek pracodawców do pracowników, z tem większą przyjemnością, stwierdzić tu możemy. A liczba pracowników tych jest obecnie, w porównaniu z początkiem owym skromnym, w dziesięćkroć zwiększoną. Posiada też fabryka obecnie gazometr 6-cio konny, dziesięć tokarni systemów najnowszych, heblarnię, frez-maszynę, bor-maszynę, form-maszynę, modelarnię, kuźnię, polerownię i t. d. Nagrodzona niejednokrotnie medalami, fabryka „T. Gwiżdzińskiego i S-ki“ jest żywym świadectwem i wymownym przykładem tego, co może uczciwa, wytrwała i rzetelna praca fachowa. Fabrykę, dodać jeszcze należy, kieruje sam współwłaściciel, p. Teodor Gwiżdziński, człowiek zdolny, pracowity i należyty w zawodzie swoim wykształcony. Rozpoczął on pracę swoją z Bogiem i z Bogiem ją prowadzi dalej, więc też z serca — dalszego rozwoju pożytecznego przedsiębiorstwa i powodzenia mu życzymy. Obyśmy Gwiżdzińskich takich, na polu naszym przemysłowym, mieli jak najwięcej! Więcej niezawodnie są oni dla nas warci, niżli wszyscy razem śpiewacy o wysokim *cis* i niż najbardziej nawet „zasłużeni“ sportsmeni... (d. c. n.) J. J.

Nowa Szkoła Techniczna. Profesor instytutu górniczego w Petersburgu, p. Maurycy Mitto, inżynier, magister b. Szkoły Głównej, otrzymał, — jak donoszą dzienniki — pozwolenie władzy na otwarcie w Warszawie szkoły prywatnej średniej, mechaniczno-technicznej, to jest z zakresem nauk pośrednim, pomiędzy tak zwanymi instytutami technologicznymi, a szkołami jakie istnieją przy zarządach dróg Warszawsko-Wiedeńskiej i Terespolskiej. Nowa szkoła ma być otworzoną z początkiem tego jeszcze roku szkolnego. Zadaniem zaś jej — wychowywać techników ze średnim wykształceniem i kwalifikacją na najbliższych pomocników dyrektorów w zakładach mechanicznych i fabrykach. Kurs nauk czteroletni. Dla wstąpienia do szkoły, wymagane jest ukończenie przynajmniej pięciu klas gimnazjum klasycznego lub realnego. Dwuletnia praktyka w zakładach fabrycznych daje również prawo wstąpienia do szkoły, po złożeniu odpowiedniego egzaminu.

Rozsportowanie. Od jednego z ziemian pow. Sandomierskiego, otrzymujemy list następujący: „Chociaż nieciekawo życie na wsi przeciętnego rolnika nie zostawia mu czasu do pisania — i choć niewprawny do uprawy tej niwy — zwłaszcza wobec takiego nawału piszących dzisiaj — to jednakże czasem taka niecierpliwość przejmie człowieka, że oderwie go nawet od pluga i roli, aby wylał na papier przepelnioną miarkę tego, co mu bardzo już za skórę zalazło.

„Coś podobnego widać stało się i ze mną. Po całodziennych zajęciach i borykaniu się z gospodarstwem na wsi, które znać może tylko ten, kto go się z bliska dotyka, skwapliwie zwykle zabieram się w południe albo wieczorem do przeczytania naszych pism codziennych i tygodników, jakie mi z poczty przyniosą — i prawie zawsze, do niedawna, eh wile te, w ciągu całego dnia znojnej pracy, do przyjemniejszych zaliczałem.

„Tymczasem, od kilku już tygodni, co wezmę jaką gazetę do ręki, to prawie połowę jej znajduję zapełnioną wiadomościami o wyścigach i biegach dystansowych, o tryumfach i upadkach jeźdźców, o totalizatorze zwyczajnym i francuzkim — słowem o tym sporcie, który ostatecznie, jak słyszę, trzydzieści przeszło koni uśmiercił — a niektórych z ich właścicieli, jak mówią, pono aż przed kratki sądowe zaprowadził!

„I o takim to interesie, piszą tak a piszą nasze dzienniki, — że aż mi się ekliwo zrobiło.

„Cóż u licha! — czy to ten sport jest tak doniosłego społecznego znaczenia, żeby aż tyle czasu i miejsca dlań poświęcać? Za temi zaś obszernymi sprawozdaniami o sporcie, idzie znów w konsekwencyi to, że my zebrani czasem w naszych kółkach sąsiedzkich, całe godziny spędzamy także na rozmowie o sporcie, boć to przecież cały tydzień drukowane w gazetach stało.

Errare humanum est — mogę się więc mylić — ile, że z poglądem swoim na ten sport u nas, jestem w przeważającej

mniejszości; — ale mnie się zdaje, że całe to, tak ogólnie, zainteresowanie tym sportem, godne jest u nas lepszej sprawy.

„Tłumacz mi wprawdzie, że bogata Anglia, ba, i cała cywilizowana Europa na sporcie stoi — że wytwarza on dzielne rasy koni — i dzielnych sposobi jeźdźców, zahartowanych w dystansowych tych biegach. Mnie się jednak zdaje, że jak nie każdą roślinę gdzieindziej z korzyścią uprawianą, do nas przeflancować można, tak samo rzecz się przedstawia i w zastosowaniu pewnych zasad, — i że co wolno jest bogatym lordom angielskim i panom Zachodu — to u nas bardzo tylko chyba małej liczbie wybrańców fortuny — dozwolone być może. Zresztą, myślę, że u nas nie brak jest koni wyścigowych, które nawet nie widzę do czego nam były potrzebne, ale raczej brak koni roboczych, dobrych, zbyt często uczuwać się daje; jak niemniej nie brak nam kandydatów na sportsmenów, ale prędzej brak ich do powolnej, cierpliwiej, a wytrwałej pracy.

„Mówią znów inni, że sport ten jest przyjemną i konieczną dla nas zabawką, że zastąpił on z korzyścią u nas dawne pijatyki i grę w karty. Zapewne, lepsze to jak tamto; ale czyżby koniecznie, pogrzebawszy, dzięki Bogu, większe ułomności, wpadać w inne, choćby i mniejsze nawet?

„Tem zapytaniem kończę, powtarzając słowa przeczytanej gdzieś niedawno sentencji: *Dixi et salvavi animam meam.*“

Święcica d. 15 Czerwca 1895 r. *Cypryan Bukowiński.*

Z prasy. Tygodnik p. Świętochowskiego p. t. „Prawda“, w ostatnim swym (25) numerze pisze:

„Otrzymujemy następujący list od księdza: (1??)

„Znaczna większość naszych dziennikarzy ma zawsze (?) pełne usta słów pobożnych i gdyby wierzyć tym słowom, należałoby przypuścić, że prasa warszawska mogłaby sama złożyć i corocznie składa najmniej jedną kompanię częstochowską. Tymczasem, kto miał sposobność bliżej poznać owych świętoszków, wie, że oni nie zachowują ani świąt, ani postów, nie uczęszczają do kościoła i do spowiedzi, wogóle, zaledwie przestrzegają w życiu tych przykazań, bez których żaden obywatel społeczeństwa bezpiecznie obywać się nie może. Jak dalece trzymają się zasady: *das Wasser predigen und den Wein trinken*, przekonywa wysoce charakterystyczny fakt, że na tyłu pobożnych redaktorów i literatów, dotąd jeden p. Jankowski odbył pieszą pielgrzymkę do Częstochowy (dwaj inni zrobili to dla studyów obyczajowo-psychologicznych). Ten człowiek jest rzeczywiście religijnym, konsekwentnym i szczerze kochającym swoją wiarę. Ale co powiedziecie o tych „podwójnych buhalterach“, noszących na sobie bigoteryjny wierzch z libertyuską podszewką i ciągle zapominających o przestrożce Chrystusa, że „wiarą bez uczynków jest martwa“? Im się zdaje, że szary tłum tak samo może ich wyręczyć w modlitwie, jak w czyszczeniu butów. *X. T.*“

To czytamy w „Prawdzie“, w tej samej „Prawdzie“, która do niedawna jeszcze szydziła tak dobrze z postów, jak ze Spowiedzi i z wszelkich innych „przesądów religijnych“. Dziś i tu, jak widać, jest inaczej, no... i pomijając ową naiwną mistyfikację, czyli owo, niezgrabne nawet, udawanie księdza piszącego do „Prawdy“ (II), jak również pomijając okoliczność, iż nie każdy z redaktorów i literatów odwiedzających Jasną Górę uważa za właściwe publikować o tem w gazetach, — przyznać trzeba że w słowach powyższych „Prawdy“ mieści się, wyjątkowo tym razem, bardzo dużo prawdy. Tak jest, niestety! — a smutne to tombardziej, że nam, katolikom i zachowawcom (tak!) o obowiązkach religijnych i o ich spełnianiu przypominają aż organa liberalno-semickie. Nie wstydzę to, i nie jestże, dla kierunku chrześcijańskiego, szkodliwą — jak tego dowodziliśmy nieraz — ta owa zachowawcza obłuda?

Z teatru. Na scenie teatru Letniego ma być w sezonie bieżącym wystawioną pięcioaktowa sztuka Jana Richepina p. t. „Lep“.

W teatrze Nowym przedstawiono trzyaktową krotoczwilę Blumenthala i Kadelburga p. t. „Dwa herby“.

Występy pani Heleny Modrzejewskiej na scenie lwowskiej cieszyły się — jak piszą dzienniki — powodzeniem niezwykłym. Teatr był stałe i szczerze zapełniony. Po ukończeniu występów we Lwowie, znakomita artystka wyjeżdża do Ameryki.

Zmarli. Ś. p. Bolesław hr. Dienheim-Chotomski, człowiek prawy, wykształcony i czynny wielce w zakresie przedsięwzięć rolniczo-przemysłowych, autor licznych rozpraw treści ekonomicznej — zm. w Warszawie przeżywszy lat 68.

ROZMAITOŚCI.

Nasi dzielni.

U nas wielcy są na froncie,
W cieniu zaś ci mali,
Lecz — niestety! każda lizska
Swój ogonek chwali.
Wioślarz „dzielny“ się mianuje, —
„Sprężystym“, — cyklista,
Zaś „wytrwałym“ zwykły subjekt,
Rzecz to oczywista!
Gdy zaś zbliży się czas gonitw —
Owa... końska heca —
To z Kuryerka sprawozdawca
Koński sport zaleca.

Sport jest rzeczą nader zdrową,
Lecz jako zabawa,
U nas jednak dziś inaczej
Stała ta sprawa:
Pan Jan nie chce siedzieć w biurze,
Bo na record jedzie;
Świat by stracił na tem, gdyby
Nie był on na przedzie!
Więc codziennie od poranka
Trenując się srodze,
Czuje wreszcie w rękach bóle
I strzykanie w nodze;
W końcu mierząc się z niemcami
Z Berlina i z Łodzi,
Na skręcenie karku leci
I... „ósmy“ przychodzi.
Kücher zgarnia wprost z przed nosa
Złoto — jak wieśóś niesie —
Pan Jan jednak, choć pobity,
Więź „sprężystym“ zwie się. —
Młodzież złota i nie złota
Urządza wyścigi,
Więc z Kuryerków sprawozdawcy
Kręcą się jak frygi, —
Pełne szpalty epitetów
Ma czytelnik wtedy:
„Dzielny“, „śmiały“, „znakomity“,
„Wytrawny“ od biedy;
Lecz — niestety! wśród gonitwy
Gdy moc padnie koni,
To reporter stuwiorstowy
Złoty panków broi.
Koń był słaby, ale sportsmen
Pozostaje „śmiały“,
Choć z śmiałości onej dzisiaj
Śmieje się świat cały...

St. Z.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Czerwca.

Wiadomości z rynków zbożowych zagranicznych nie przynoszą żadnej zmiany ważniejszej, a i na targach tutejszych zmian również niema. Obroty wogóle są małe.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5,50 — 5,60, średnią 5,30 — 5,40, ordynaryjną 5,20 — 5,30. Żyto wyborowe 3,80 — 3,90, średnie 3,60 — 3,70. Owies 2,10 — 2,50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 86 — 88, średnią 80 — 85, ordynaryjną 66 — 77 kop. za pud. Żyto wyborowe 63 — 65, średnie 60 — 62, ordynaryjne 57 — 59. Jęczmień browarny 57 — 67, na paszę i kaszę 52 — 56. Owies wyborowy 71 — 74, średni 63 — 70, ordynaryjny 58 — 62 kop. za pud.

W Li b a w i e żyto dobre 62 — 63, w gatunkach późniejszych 59 — 60 kop. za pud. Owies wyborowy 60 — 70, w gatunkach średnich dobrych 55 — 60 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach ograniczonych, usposobienie mocniejsze. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 10,96 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie słabe, przy cenach niezmiennych.

W handlu wełną, po sztucznie urządzonej przez spekulantów obniżce cen, ożywienie jest znaczne. Za wełnę średnio-cienką, z późniejszym terminem dostawy, płać obecnie 68 do 70 talarów za centnar.

Z targu bydłem jak również z rynków żywnościowych niema nic nowego do zanotowania.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. St. Maciejewicz w Brześciu. — Korespondencya nadesłana nam w wycinku, którą zresztą czytaliśmy już uprzednio w dzienniku, nie tylko nie nie „obała“, ale przeciwnie stwierdza najwyraźniej, że „cała ludność“ Koprzywnicy (notabene chrześcijańska) „pozostała literalnie bez niczego, w nędzy“; czyli że z wyjaśnieniem naszym w Nrze 24 „Roli“, wycinek jest w zupełnej zgodzie. A ponieważ w wyjaśnieniu tem dyskusya została, podług nas, wyczerpaną, raczy przeto Szan. Książd Dobrodziej dalszą korespondencyą i wyjaśnieniami już się nie trudzić. Do wyjaśnienia, czyli właściwie do szczegółowego sprawozdania z rozdawnictwa ofiar, jest obowiązany jedynie „Kuryer Warszawski“, któremu publiczność grosz swój ofiarny powierzyła — i domagać się też sprawozdania takiego mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek publicystyczny. Ani na chwilę nie wątpimy, że i Sz. Książd Dobrodziej domaganie się tego za złe nam nie weźmie; — jawność bowiem i ścisłość w rzeczach takich jest najważniejszą podstawą ofiarności na cele publiczne, która inaczej mogłaby się w przyszłości bardzo, a z niemałą krzywdą ogółu, skurczyć, — co zaś i zacytowany Sz. Książd Dobrodziej, oraz gotowości Jego do wspierania nędzy wszelkiej i niedoli ludzkiej — byłoby przecież wprost przeciwne.

Sz. ks. Tom. Krasz... w Pl... — Przepraszamy bardzo, ale nie przypuszczaliśmy, iżby w gazecie tej tak rychło nastąpiły zmiany i aby ona taką znów stała się lichotą. Obecnie zaprenumerujemy „Wiek“, a z ilustrowanych „Wędrowiec“. Artykuły: „Wy i My“, z których w Nrze dzi-

siejszym pomieszczeniu ostatni, obudziły w istocie nader żywe zainteresowanie, co naturalnie tylko cieszyć nas może. Pseudonimu wszakże odślonić nie możemy.

Sz. ks. Czapiński w Odrowążu. — Tak „Dziennik dla wszystkich” jak i „Wędrowiec”, opłacone są obecnie do końca r. b.

Sz. ks. Woj. Hel... w Noworol. — Zamówienie zakomunikowaliśmy księgarni E. Kolińskiego, która przyrzeka załatwić je bezzwłocznie.

Sz. ks. Stan... Wes... w Broch. — W tym samym duchu pomieszciliśmy już uwagi w N-rze 25 „Roli”. W każdym razie za pamięć o nas dziękujemy.

Szanownych Księży, którzy w celach kuracyjnych, odwiedzali już Czarniecką Górę (Niekań) prosimy uprzejmie o dostarczenie nam o zakładzie tym wiadomości dokładnych, dla porównania ich z temi, jakie mamy zkadinał. Będziemy bardzo za nie obowiązani.

P. Hen. Bycz... w Woroneżu. — Odpowiemy, podając ceny w jednym z N-rów najbliższych.

P. H. Wróblewski w Radomiu. — Wobec tego że „Dziennik dla wszystkich” replikę wydrukował, a nawet uczyniło to i kilka innych pism codziennych, pomieszczenie listu pańskiego w „Roli” wydaje nam się zbyt cennym.

Czytelnikowi z ulicy Wareckiej. — Są to reklamy wymolestowane i pisane w dodatku przez samego wydawcę, czy też współwydawcę, a to nas przecież obowiązywać nie może, zwłaszcza gdy wiemy dobrze kto

zacz są naprawdę ci „konserwatyści”. Jako pismo rzetelnie i konsekwentnie zachowawcze, możemy, obok niektórych innych, wskazać i polecić „Kronikę Rodzinną”.

Panu Feliksowi Jaworskiemu w Olz... — Najnowszy utwór Sienkiewicza „Quo Vadis”, drukuje się nie w „Słowie”, lecz w „Gazecie Polskiej”; co więc mamy zrobić z prenumeratą?

A. W... w Kar... — Za list — Bóg zapłać! Przyjmiemy serdecznie uścisk dłoni i życzenia jak najpomyślniejszego skutku pobytu, wraz z prośbą o pamięć dalszą.

P. Wiktor Potempa w Warsz... — Sprawę kelnerów — poruszymy.

P. Wawrzyniec Pajda. — Z przerwki nie skorzystamy.

Pani Henryce Wol... w Bar... — Dlatego, sz. pani, że bezwyznaniowców uważamy za żywiol najbardziej szkodliwy, szkodliwszy nawet od samego żydostwa—choć jego to robota—do stworzenia i rozszerzenia plagi tej u nas przyczyniła się głównie. „Pobłażliwość” o jaką sz. pani idzie, miejsca tu mieć nie może, gdyż inaczej, cała praca nasza przeciwdziałałaby nie na wiele przydałaby się mogła.

E. K. KOLIŃSKIEGO KURJEREK KSIĘGARNI KSIĘGARNI Ohmielowski P. Zarys najnowszy literatury Polskiej, W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. (1864 — 1894) rs. 2 k. 50. **Krzemiński** Zarys literackie rs. 1. **Nałkowski** W. Zarys geografii powszechnej (poglądowej) z rycinami. rs. 2 k. 70.

Niecała Nr 6

293—2—1

NOWOŚĆ! od 12 rs. 50 kop. sztuka Czeczunczy

ŚWIEŻY TRANSPORT fularów i innych jedwabnych materii, wyrobów srebrnych, mebli, portyer, kap, dywanów otrzymano w wielkim wyborze.

SPECYALNOŚĆ — URZĄDZANIA wschodnich pokoi,

Niecała № 6, Kaukazki Magazyn

J. CHODZEJNATOWA.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178—25—12

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

GABINET TECHNICZNY KSAWEROGO MÜLLERA byłego technika dentystycznego dra PIOTROWSKIEGO. Specjalność ZĘBY sztuczne. Plac Warecki Nr 6; przyjmuje od godz. 10-ej z rana, do 6-ej po południu. 268—6—4

ZA WIADOMIENIE.

Niniejszem mam honor zawiadomić JW. Panów, iż pracownia moja, celem powiększenia, oraz zapewnienia moim Klientom większych wygod przeniesioną będzie od dnia 8 Lipca r. b. na ulicę **CZYSTĄ Nr 8**, pierwsze piętro (front). Z poważaniem

Józef Skwierczyński,
Krawiec.

291—4—2

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe styczne i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze jak zawsze „najlepiej kupować”

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52 25

Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka **SZCZOTEK I PĘDZLI** **K. Handiter**

dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-19)

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca
KOLEI WIEDENSKIEJ.

75 52 17

!Oszczędzajcie Obuwie!

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacy Antoniego Golezewskiego, sukcesora firmy JAN SEYDLITZ egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament i Smarowidło do skór.

Warszawa, Królewska 31.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
ORAZ BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-26

Szmaklerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
133-26-14 wejście z Rysiej.

Marka  **A. Piekarski** Specjalna
Fabryka Krawatów
Warszawa, Orła 11. 190-38-12

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściami. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-22



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

132—52—16

SCHULTZ & ZAWADZKI W WARSZAWIE
Senatorska Nr 24,
polecają, czyste i naturalne:
WINA Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Włoskie, Szampańskie, Krymskie, Kaukazkie.
(50 12-10) Porter angielski, Likiery i Cognaki oryginalne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wyłączny skład sławnych Win Gruzińskich czerwonych i białych z winnic Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego, nagrodzonych Herbem państwa za dobroć i czystość.

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO
EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuzkie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, począwszy od wystałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognac, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

DOM BANKOWY 6-52-26
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,
gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

S. ROGULSKI, BUCHALTERYI
i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 84-26-25
Niecala 4.

„Exsicicator“
Niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zastępuje farby.
Broszury bezpłatnie.
Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-13 **G. Ritter**, Marszałkowska 111.

W. WALEWSKI
Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męzkiego
istniejąca od roku 1872
36 w WARSZAWIE, ulica **POD WALE** Nr 14. 26-21

NAJDELIKATNIEJSZA CZEKOLADA DESSEROWA
„FENIX“
FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-9
Fabryka **B. ŚNIEGOCKIEGO** Leszno 88,
Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesnie gwarantując dobroć towarów. 82-52-38

15° DLA PRENUMERATORÓW „ROLI“ 15°
KAROL SAPIECHA
NIECAŁA Nr 11, Hotel Brühlowski.
OBICIA PAPIEROWE
Na sezon obecny przygotowałem: oprócz ogromnego wyboru gobelin i makat, obicia nadzwyczaj piękne a tanie, tak że małym kosztem bardzo gustownie można lokal wykleić. Jako nowość polecam, obicia sukienne strzyżone cał grubości. Do wszelkich kolorów materyi meblowych na zamówienie obicia wykonywam.
Jako reprezentant pp. Handlującym rekomenduje Obicia Paryzkie fabryki Follot i fabryki Newskiej w Petersburgu, próby na żądanie posyłam. 188-12-6

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-16)
J. GOŁASZEWSKIEGO, dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIANSKICH na prowincye: Farby malarskie farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacye.
Nowy-Świat 40.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**
przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 18. nad cukiernią **W-go Sztengla**. 201-13-9
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicarskie i Dekoracyjne.

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885. Dyplom uznania.

Szczawnica „MIEDZIUS“.
Przy zakładzie hydropatycznym zaprowadzonym został **Pensjonat** z komfortem urządzony. Kuchnia smaczna higieniczna, wodociągi, telefony, oświetlenie elektryczne i t. p. Oplata od 3 zlr. 50 ct. na dobę od osoby za wszystko. (292-3-2) **Dr. Kołaczkowski** właściciel i kierownik.

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje **Składy Nici i Galanteryi**.
97 75 wysyłki pocztowe skuteczniejszą się akuracnie i spiesnie. 52-41

FORTEPIANY I PIANINA
najnowszych systemów, 86-52-40
poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Chmielna 9.

209-10-9 **STATKI PAROWE** wychodzą z Warszawy o godz. 8-ej rano i 12 1/2 r. z Płocka o g. 5 1/2 r. i 6 wieczór.
St. Górnickiego

Fabryka Wyrobów Ślusarskich
K. SIARKIEWICZA
w Warszawie, Grzybowska Nr 41.
Wykonują: Żaluzye z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, Okucia do okien i drzwi, od zwyczajnych do najzdobniejszych, Balustrady do schodów kute, Balkony, Bramy żelazne, Kraty, roboty konstrukcyjne, i wszelkie wyroby w zakresie ślusarstwa wchodzące. 258-12-4

Egzystuje od r. 1867.

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI
Leczenie, plombowanie i szluczne Zęby
MARSZAŁKOWSKA № 152.
róg Zielonego Placu. 252-12-6

N O W O Ś C I**dla Tabacznycy oraz gilzowych fabryk**

Niebywałej dobroci maszyny posiadają u siebie, własnej fabrykacyi ze stemplem jak również i bez takowego, bez zmiany cylindra z układaczem — zegarem i maszyny dla nasypnych gilz. Ceny umiarkowane. Każda maszyna wyrabia dziennie 100,000 gilz za które się gwarantuje. 212-10-8

I. S. Piekara,Warszawa, *Twarda 6,*

Fabryka Maszyn do GILZ Niesklejanych

oraz: fabryka gilz z prawdziwej francuskiej bi-
bułki z watą higieniczną.**M-lle LEONA****Właścicielka Magazynu Mód**

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
85 do najwykwintniejszych 52-35

2, KOTZEBUE 2.

K A F L E*Majollkowe, Berlińskie i Zwyczajne*

sprzedaje częściowo i wagonami, tanio

F. Sławewski,*Wielka № 58, skład skór.***ZAWIADOMIENIE.****FABRYKA SIODEŁ**

Wyroby Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich

FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO

112. Marszałkowska 112. w Warszawie,

(294) Przeniesioną zostanie z dniem 8 Lipca r. b. (10-1)

pod Nr 139 na tę samą ulicę.

29. Nowy Świat 29.

Pracownia Gorsetów A. LAFERSKIEJ

w Łodzi



Mam zaszczyt donieść Sz. Paniom, iż na żądanie Sz. klientelek m. Warszawy otworzyłam w Warszawie filię na Nowym Świecie Nr 29, gdzie znajdują Sz. Panie na składzie wszelkiego gatunku gorsety Paryżkich i Wiedeńskich fasonów dla Pań, Panninek i dzieci od najniższych do najwyższych cen, gorsety odznaczające się trwałością i wygodą w noszeniu i wydajnością świetnie figury. Leniuszki wszelkiego rodzaju dla Pań panniek i dzieci, szelki do prostego trzymania się, opaski. Wyrównywam figury, przyjmuję się zamówienia, reparacje prania i przefasonowywanie gorsetów. Ceny możliwie przystępne lecz stałe. 229-8-7

z poważaniem
ANNA LAFERSKA,

ŁÓDŹ Konstantynowska 20, filia w WARSZAWIE, Nowy Świat 29.

Biuro Komisowe Ungra

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9,

stale posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Biórka męskie i damskie.
Dywany perskie, bnebarskie, francuskie i syberyjskie.
Ekran mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzesa dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złoczone.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.
Mebel salonowe i fantazyjne.

Obrazy i dzieła sztuki.
Otomany futry lub dywanem kryte.
Stopy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkoło i porcelana.
Toalety orzechowe, mahoniowe.
Umywalnie orzechowe z blatami marmurowymi.
Zastawy brązowe na biórka.
Zydeł dębowe.
Zyrandole i kandelabry.

202-6-5

CENY NIZKIE**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

95-52-44

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**J. FRANKSZEK**

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYŻKICH
CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-9

MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów w weekend i t. p.

poleca **S. GASTOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety —Łózka.—Tace. 191-12-6

W. GOSTYŃSKI I S^{KA}

Fabryka mebli żelaznych i wyrobów metalowych.

Skład fabryczny: WIERZBOWA Nr 3. WARSZAWA. Skład fabryczny: Wierzbowa Nr 3.



Meble żelazne: łózka, kolebki, umywalki, wózki i welocypedy dzieciinne, wózki i fotele dla chorych, ławki szkolne, meble ogrodowe etc. **Wyroby z żelaza kutego:** bramy, okna, drzwi, altany, schody, balkony, balustrady i t. p. **Okucia do drzwi i okien. Urządzenia stajen** najnowszym systemem



Wyroby blacharskie:

Lodownie pokojowe, Wanny, Kubły, Klozety i t. p.

URZĄDZENIA KUCHENNE.

Wyroby artystyczne:

POSAGI, KRZYŻE i t. p.

Wyroby galanteryjne:

BRONZOWE, ŻELAZNE I NIKLOWE.

Zwraca się uwagę na **łóżko-szeslong** nadzwyczaj praktyczne dla letnich mieszkań. Cena 13.50. 287-4-2



Münzera KOSY KARPACKIE ze srebrzystej stali

List z podziękowaniem od Dyrekcyi Cesarskiej ogrodów J. C. Mości Cesarza Franciszka Józefa w Szenbrun pod Wiedniem z d. 23 Lipca 1893 r. za Nr 106.

prawdziwe tylko z tą marką ochronną  prawdziwe tylko z tą marką ochronną

Składy fabryczne: we Wiedniu i w Paryżu.

MÜNZER A KOSY KARPACKIE

Przodują w handlu całego świata przed wszystkimi innemi swą **poręczną formą, lekkością, równomiernym hartem, sporą ciętością i niezrównaną trwałością ostrza.** Zrobione te kosy z podwójnie czyszczonej stali srebrzystej, którą otrzymuje się za pomocą pławienia najszlachetniejszych kruszców, a której nieprześcigniona dobroć na tem właśnie polega, że posiada najwyższy stopień hartu a przytem daje się doskonale klepać. Kosy z tej stali mają nieznacznie **wklęsłą powierzchnię, są tęgie, silnie naspanowane i sprężyste.** Ostrze kosy zaopatrzone jest ostrym w całej długości na włos **jednakowo cienkim i szerokim naklepkim (4 mm),** co według orzeczenia rzeczoznawców jest najpewniejszym dowodem, że kosa rzeczywiście jest **równomiernie hartowana i gibka.** Jednorazowe wykłepanie wystarcza na kilka dni; ostrze zużywa się tak powoli i tak **nieznacznie,** że raz brusikiem zaprawiwszy kosę, można kosić nią 100—130 kroków, chociażby najtrwalsze zielska górskie i chwasty albo najgęstsze psianki. Wskutek tych zalet **kosy karpackie Münzera** działają w trójnasób tyle, co pierwsza lepsza kosa bądź krajowego bądź zagranicznego wyrobu. Z taką kosą w ręku oszczędza gospodarz nietylko na groszu, ale też na czasie i zdrowiu.

Kosy karpackie Münzera można brać odrazu na **toczydło,** a wówczas ich już nawet klepać nie trzeba; nie wyszczerbiając się, przecinają blachę i zapewniają kosiarzowi **zwycięstwo przy każdym koszeniu na wyścigi.**

Każda nasza kosa bez różnicy posiada wszystkie zalety, jakiesmy tu nadmienili, za co jak najsumienniej ręczymy.

Kos dostarczamy w odpowiedniej formie krajowej i w dowolnej długości po następujących cenach:

Długość całej kosy	17	19	21	23	25	27	29	31	33	35	37	39	41	onli
Cena jednej kosy	— .80	— .85	— .90	— .95	1.—	1.10	1.20	1.30	1.40	1.50	1.65	1.80	2.—	ruble

1 brusik karpacki do ostrzenia **20** kop., — 1 młotek do klepania **1** rubel.

Kosy wysyłamy koleją bezzwłocznie po otrzymaniu obstalunku tylko za gotówkę z góry przesłaną, lub za zadatkiem i pobraniem reszty. Obstalunki niżej **30** kos nie zostaną przyjęte. **Koszta przewozu aż do granicy rosyjskiej oraz i cło my ponosimy sami.**

Korespondencje prowadzimy we wszystkich językach.

Gdy zamawia u ns kosy więcej gospodarzy razem, nalepiamy na każdej kosie karteczkę z nazwiskiem tego, dla kogo kosa przeznaczona.

Münzer i Spółka w Wiedniu.

Eksport kos do gmin i gospodarzy wszystkich krajów europejskich i zamorskich.

283-3-2



250-10-6

BROSZE złote
BOUTONY złote
BRANSOLETY złote
PIERŚCIONKI złote

Najnowsze fasony
z brylantami, rubinami, szafirami
etc. etc.
CENY BARDZO NIZKIE.

w Wielkim wyborze poleca SKŁAD BIŻUTERYI ZŁOTEJ

M. J. AUGUSTYNOWICZ

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, w Warszawie,

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

POLECA:

Najświeższej konstrukcyi, lekkie, bardzo tanie, oryginalne amerykańskie
D. M. Osborna & C-omp.

Kosiarki, Żniwiarki, żniwiarko-wiązalki

cato-stalowe **GRABIE** konne,

Słynnej angielskiej fabryki Robey & C-omp z Lincolu

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory

Najpraktyczniejsze **BRONY** amerykańskie

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

93-0-35

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

ORAZ

PAROWA FABRYKA

Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.

Towar tylko wyborowy.

88 53-21

NOWOŚĆ

Nowe **KIJE** do rolet z mechanizmem samodziałającym

OBICIA papierowe krajowe i **FRANCUZKIE** najno-
wszych wzorów od 10 kop. do 6 rs. rulon

SERWETY na stoły i **CERATY**

ROLETY do okien od 60 kop. sztuka

GZYMSY do okien od 50 kop.

polecają w wielkim wyborze

J. JANOWSKI I S-ka

Długa Nr 31, (Hotel Niemiecki)

w WARSZAWIE.

272-4-4

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica **NOWOSENATORSKA** Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuzkie, koniaki Kaukazkie produkcji N. A. Tairowa w Erywaniu, portery i piwa angielskie, likiery, rumy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszałne**, których dostawczynią od lat 64-ch ma zaszczyt być nasza firma.

104-25-16

SOLEC

(w gubernii Kieleckiej, powiecie Stopnickim)

najsilniejsze ze znanych w Europie wody siarczano-słone (na 1,000 gram. wody 64,9 siarkowodoru i 13,95 soli) jod, brom i sól glauberską zawierające.

W Solcu leczą się skutecznie: reumatyzm, arttyzm, skrofuty, choroba angielska, przymiot, choroby nerwowe, skórne, otyłość, etc., etc.

Zakład otwarty od 20 Maja do 20 Września.

Pomoc lekarska, apteka i wszelkie środki lecznicze. Restauracya pod nowym, umiejętnym kierunkiem. Orkiestra pod dyrekcją wychowawca konserwatorium muzycznego. Czytelnia; bale; reuniony; koncerty; wycieczki wspólne w uroczę nadwiślańskie okolice. **Koszty kuracyi wyjątkowo niskie.**

Komunikacya do Kielc lub Ostrowca koleją; ztamtąd około sześciu godzin szosą.

203-4-4

Bliższych informacyj udzielają: w Solcu (przez Stopnicę), administrator zakładu, Piotrowski; w Warszawie: dr. Włodzimierz Daniewski, lekarz zdrojowy (Żórawia 24) i Stefan Godlewski (Widok 19).

H. KUCHARZEWSKI.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy **Aptece**

ulica Miodowa Nr 4, d. Senatorska wprost Miodowej.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł, jak również krajowe wody mineralne naturalne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł, jako to: Szlamy, Ługi, Wyciągi, Mydła, Sole i Pastyłki, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas skład świeżemi transportami zaopatrywany będzie.

Brozury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy wodach, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

Wody z mego składu znajdują się w zakładach kąpielowych oraz w wielu aptekach tak w Królestwie jak i w Cesarstwie.

269-6-5

H. Kucharzewski, Mag. Farm.

A. TAHN & C^o

WŁAŚCICIELE

FABRYKI TEKSTURY SMÓŁOWCOWEJ I ASFALTU

pod firmą:

F. PIETSCHMAN

Warszawa, Kantor TŁOMACKIE Nr 3,

polecają **Tekturę smołowcową** z dodatkami, **Lak asfaltowy**, **Smolę** z węgla kamiennego, wykonywają wszelkie roboty tekturowo-dachowe i asfaltowe, pod gwarancją. Ceny niskie. Wyroby powszechnie znane.

133-6-6

Wielki medal srebrny



**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy.
Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-6

POWSZECHNEM CIESZĄCĄ SIĘ UZNANIEM

CEREALINA

PŁYN NA ODCISKI

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i pierwszorzędnym aptekach, oraz w magazynach Warsz. Laboratorium chemicznego.
247-10-3

Antoni JABŁOŃSKI

DEKARZ 253
9-5

NOWOGRODZKA Nr 12,

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie tej specjalności wchodzące, jakoto: krycie dachów tekturą, szyfrem, dachówką, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i konserwacje tychże, tak w Warszawie jak i na prowincyi. Ceny przystępne. Gwarancya kilkoletnia.

8-8-62

Fabryka



Skład Broni

Stefana Bagińskiego

ul. Długa Nr 19 w Warszawie.

Dostawcy NAJWYŻEJ zatwierdzonego
Drugiego Wojennego Towarzystwa Myśliwskiego,

poleca w wielkim wyborze, najnowszych systemów: bronie Lankstra, Sztucery, Rewolwery oraz Flobery z fabryk Angielskich, Suhlskich, Francuzkich, Amerykańskich i Belgijskich. Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie patentowanej bronie z fabryki J. P. Sauer et Syn w Suhl. Broń Lankstra od rs. 25 do 500. Karabinki i Flobery od rs. 8 do 30. Rewolwery od rs. 3 kop. 50 do rs. 50. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświetniejszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 256-12-5

Ważne dla pp. ślusarzy

podejmujących się ozdobnych okuć nowych lub poprawiania tychże w starych budowlach:

eleganckie klamki do drzwi stylowe Rococo, Renaissance, fantazyjne i t. p.,

eleganckie antaby do drzwi z wkładami z celluloidu, metalu, rogu lub szkła,

eleganckie gałki do drzwi najrozmaitszych fasonów.

Wykonanie z mosiądzu, bronzu lub nowego srebra dokładne i czyste w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych. Znaczny wybór **zwyczajnych mosiężnych klamek** z dobrego materiału i dokładnej roboty najtaniej

275-5-4

BRACIA SCHMIDT.

Warszawski oddział. ul. ŁÓKA Nr 11.

FABRYKA RYMARSKA

siodła i t. p. w Warszawie istniejąca od 1820 r. posiada największy wybór wyrobów gotowych

J. BLUMENBERG

dawn. BRANDSZTETER 199
12-3

Krakowskie-Przedmieście Nr 64,

wysła cenniki gratis.

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

W. MICHAŁSKIEGO 210
6-5

Wielki wybór!!! ceny niskie
ROLETY patyczkowe tkackie i drelichowe

Ceraty na stoły, podłogi i dla chorych,

CHODNIKI i SERWETY ceratowe

Miodowa № 19.

Hotel Krakowski

na Jasnej Górze — w Częstochowie

przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorzędne. Restauracya wyborowa. Ceny niskie. Przyjmuje zamówienia na uczy weselne.

Franciszek Skupiński.

77-26-9

A. Tarnowski, Królewska 3,
 w Warszawie.

pierwszy fabryk, krajowe i zagraniczne, amerykańskiego systemu,
 z krzyżowanymi strunami i moderałami. **Kupno, zamiana, wyna-**
 274-6-3

Fortepiany i Pianina

Fortepiany i Pianina

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-26

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

winsnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,
POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-21

Sprzedż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO

NOWY ŚWIAT Nr 19, w prost ulicy Smolnej.
Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które
wykonuje starannie i Tanie. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i po-
leca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki
do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodn. 29-26-23

WODY MINERALNE NATURALNE

najświeższego czerpania oraz
WSZELKIE PRODUKTY ŹRÓDŁOWE
poleca GŁÓWNY SKŁAD przy INSTYTUCIE

L. ZIEMIŃSKIEGO

MAGISTRA FARMACJI

Marszałkowska, róg Królewskiej, wprost Saskiego Ogrodu, oraz w Aptece Marszałkowska Nr 147.
Na Włocławek wyłączna sprzedaż wód naturalnych i sztucznych w aptece S. Seyera.

234-4-4

Herbata J. Z. Ratyńskiego

Wyroby japońskie i chińskie

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimka 84.
Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

99-52-39

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY

MĘZKIEJ I DAMSKIEJ

L. GAŁKOWSKIEGO

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Poleca wszelkie artykuły w zakres bielizny wchodzące,
Najlepszy krój Koszul męzkich (Bez blagi).

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Erzenberga.

ADAM PIĘDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzy-
stwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyl-
awianych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-26)

Treść numeru: Od redakcyi. — Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Wy i My, III.
przez Wsteczniaka. — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z francuzk.) (d. c.). — Na posterunku, fel-
jeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe.
Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, przez Antoniego Werytusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Доволено Цензурою — Варшава 14 Июля 1895 г.

(Drukiem „Wieku“, Nowy-Świat Nr 61.)